

Granica wschodnia cywilizacji zachodniej w średniowieczu, red. Zbigniew Dalewski, Warszawa 2014, Wydawnictwo Instytutu Historii PAN, ss. 490

W tle pomysłu, którego realizacją stał się omawiany tom, pozostaje antynomia związana z pojęciem granicy. Z jednej strony: granica oddziela, separuje. Z drugiej — łączy; nie jest też linią, lecz raczej konstytuuje strefę pośrednią, strefę przenikania i wzajemnych oddziaływań. Przesunięcie akcentów w jedną albo drugą stronę jest równoznaczne z podkreślaniem w historii i życiu bądź ciągłości, bądź nieciągłości. Stwierdzić trzeba od razu, że w studiach zebranych w recenzowanym tomie przeważa postrzeganie poprzez ciągłość. Jest tak z pewnością i dlatego, że w dyskursie poza sferą ściśle naukową wręcz nie wypada ostro zarysowywać podziałów między kulturami. W nauce z kolei przyczynia się coraz bardziej do owego zorientowania tendencja do kwestionowania tradycyjnych cezur i ostrych, jakże za to ongiś dydaktycznie użytecznych podziałów.

Lektura artykułów zebranych w tomie pokazuje, że redaktorowi i autorowi wprowadzenia (Zbigniewowi Dalewskiemu) oraz autorom poszczególnych tekstów nie chodziło o jedną, choćby i przesuwającą się granicę, lecz w istocie o dwie. Pierwsza miała się rozciągać pomiędzy porzymską i pokarolińską Europą Zachodnią i Południową a nowymi państwami Wschodu i Północy, które, trzymając się zwrotu ukutego przez Jerzego Kłoczowskiego, można nazwać „młodsza Europa”. Refleksji nad w istocie rzeczy kontaktami poprzez tę granicę poświęcone zostały artykuły autorstwa Roberta Kasperskiego, Piotra Guzowskiego, Romana Michałowskiego, Marcina Rafała Pauka i Krzysztofa Skwierczyńskiego. Druga przebiegała pomiędzy Europą łacińską a obszarem, który stał się częścią składową prawosławnego kręgu kulturowego. Ten ostatni jest co prawda reprezentowany — w analizach Wojciecha Brojera, Grzegorza Paca i Pawła Żmudzkiego — faktycznie tylko przez Ruś, gdyż całkiem osobne miejsce zajmuje w zbiorze tekst Hanny Zaremskiej. W każdym razie uwzględnienie tych dwóch nie nakładających się na siebie perspektyw gwarantuje szerokość spojrzenia.

Tak jak powyżej wspomniano, odrębnej tematyce poświęcony został artykuł H. Zaremskiej (s. 17–54). Rzeczą dotyczy mianowicie pewnego fenomenu ze wschodnich peryferii Europy — państwa stworzonego przez Chazarów. Autorka przedstawia krótki rys historyczny — zresztą wiedza faktograficzna na temat Chazarów pozostaje niezwykle skromna, a historycy jeszcze bardziej niż w przypadku jakiegokolwiek innego wczesnośredniowiecznego bytu polegać muszą na świadectwach archeologicznych. Swoją uwagę H. Zaremska koncentruje wszakże na tym, co emocjonowało nie tylko historyków — konwersji Chazarów (czy też tylko ich elit) na judaizm. W związku z tym faktem pojawiały się

przecież później rozmaite teorie na temat pochodzenia społeczności Żydów we wschodniej i środkowej Europie. W artykule przywołane zostały źródła, którymi dysponuje nauka, i zreferowano dyskusję toczoną już od dawna. Historyczny związek państwa Chazarów z Rusią Kijowską, milcząco potraktowaną w ramach recenzowanego tomu jako jądro cywilizacji wschodniej Europy, zdaje się przede wszystkim uzasadniać dołączenie i tego wątku do całego panelu.

Wokół ciekawej i istotnej tezy zbudowany został artykuł R. Kasperskiego (s. 55–114). Autor zastanawia się mianowicie nad tym, w jakim stopniu mapa plemion i organizmów państwowych zachodniej Słowiańszczyzny IX i X w., jaką sobie historycy wyrysowali, opiera się na mało krytycznym przyjmowaniu terminologii tworzonej na potrzeby bieżących działań przez elity cesarstwa Franków. We frankijskim piśmiennictwie słowa *rex*, *gens* czy *populus* posłużyły opisowi świata za wschodnimi granicami imperium i prowadzeniu tam jakiejś w miarę spójnej polityki. Obodryci z tytułu artykułu R. Kasperskiego byłiby zgodnie z ową tezą konstruktami, ludem „wtórnym”, niejako wymyślonym przez obcych, choć składały się na niego realne ludzkie grupy. Frankowie nie mieli szansy „zrozumieć swoich wrogów”, dlatego tworzyli własne interpretacyjne matryce. Ustanawiając Słowianom królów, frankijscy cesarze kreowali królestwa i ludy. Dla miejscowych mogły to być kategorie obce i niezrozumiałe. Znaczna część tekstu poświęcona jest rozbirowi pojęć takich jak plemię, etnogeneza, tytuły władców. Wykorzystane zostały także potencjalnie przydatne analogie: np. sposób widzenia struktur Indian północnoamerykańskich przez Europejczyków w XIX w. w konfrontacji z tym, co wiadomo o samoświadomości chociażby Apaczów. Chociaż centralnym tematem pozostaje postrzeganie (nawet: wzajemne postrzeganie), bardzo obszerny tekst R. Kasperskiego przypomina także podstawową faktografię co do stosunków Franków i Słowian. Poruszony w nim jest dodatkowo (już w apendyksie) problem genezy słowa król (i jego odmian w innych słowiańskich językach) — z uwypukleniem tez Henrika Birnbauma i Herwiga Wolframa o pierwotności tytułu w rodzaju „kniaź Karola/karolowy”, z którego w dalszej ewolucji wypadł człon pierwszy, a dopełnienie czy też przymiotnik stał się nowym, powszechnie używanym tytułem. Relacja świata zachodniego, rzymsko-frankijskiego z peryferiami ukazuje się w tekście w jednym ze swoich najistotniejszych bodaj wymiarów.

P. Guzowski, pisząc o karolińskiej rewolucji gospodarczej na wschodzie Europy, porusza problem wprowadzić nie nowy, ale zasługujący na nowe ujęcie (s. 115–168). Kontynuuje przy tym wątki obecne już w pracach Sławomira Gawlasa. Przenikanie wzorów i metod z zachodu kontynentu na wschód (historyk, schodząc na poziom konkretów, skupia się na Czechach, Polsce i Rusi) wyraziło się w modernizacji rolnictwa (rewolucji agrarnej) i monetyzacji państw. Interpretacja tych procesów wymaga zdaniem P. Guzowskiego wypracowania nowych modeli. Zwraca się w tekście uwagę na słabości aplikacji teorii czyisto ekonomicznych oraz na ograniczenia historyków wynikające z charakteru źródeł pisanych: dostarczają one danych jakościowych, oświetlających sytuację elit. Z dwóch wymienionych powyżej obszarów zmian szerzej pokazane

zostało wchodzenie monety do obiegu — w różnych wymiarach tego zjawiska, z przybliżeniem zabiegów raczej obcych późniejszym etapom życia gospodarczego, takich jak emitowanie brakteatów czy częste wymiany obiegowego pieniądza — w wyraźnym powiązaniu ze zmianami charakteru władzy książęcej w krajach słowiańskich.

Nowe spojrzenie na duszpasterską, biskupią aktywność św. Wojciecha zaproponował w swoim artykule R. Michałowski (s. 169–210). Punktem wyjścia jest niepowodzenie rządów Wojciecha w diecezji praskiej. Miało ono zapewne i powody polityczne (używając tej współczesnej nam, może zresztą i nadużywanej w roli antonimu do „merytoryczny”, etykiety) — po wielokroć rozpatrywano przecież w literaturze relacje rodu biskupa z rządzącymi z Pragi Przemyślidami. R. Michałowski koncentruje jednak uwagę na przyczynach, które w najstarszej Wojciechowej hagiografii pojawiają się w sposób najbardziej bezpośredni. Uczony widzi w późniejszym męczenniku przedstawiciela awangardy, jeśli chodzi o restrykcyjne podejście do takich zjawisk, jak małżeństwa duchownych czy małżeństwa między krewnymi, a także handel niewolnikami z żydowskimi kupcami. Byłaby to ta sama linia, którą niewiele później starał się realizować w sprawach kościelnych cesarz Henryk II. R. Michałowski uznaje zatem biskupa praskiego, dla którego rygoryzmu trudno znaleźć wiele współczesnych mu odpowiedników, za jednego z pionierów reformy „pregregoriańskiej”. Oznaczałoby to również — i jest to opinia otwarcie przez badacza wypowiediana — że już w pierwszych dziesięcioleciach po początkach chrystianizacji tej części Europy wybijające się jednostki stamtąd pochodzące twórczo się włączały w rozwiązywanie centralnych problemów życia Kościoła i społeczeństwa.

M.R. Pauk zajął się w swoim tekście (s. 211–278) funkcjonowaniem Kościoła w monarchiach Europy Środkowej, w szczególności zaś — pytaniem o istnienie i rolę *Capella regia*, kościelnej struktury bezpośrednio od władcy zależnej i realizującej zadania nie tylko związane z liturgią, ale i ze sprawowaniem rządów. *Capella* funkcjonowała w cesarstwie Ottonów i ich następców, w nauce od dawna natomiast dyskutuje się kwestię przeniesienia owego wzorca do Czech, Polski czy na Węgry. Punktem wyjścia dla przeprowadzonej tutaj analizy stał się artykuł Tadeusza Wasilewskiego zawierający, jak pisze M.R. Pauk, jedyną spójną i głębiej rozwiniętą koncepcję funkcjonowania Kościoła w monarchii wczesnopiastowskiej. M.R. Pauk, drobiazgowo analizując dane dotyczące wczesnej fazy dziejów Czech, Węgier, Polski, ale też i istniejącego do końca XI w. królestwa Chorwacji, dochodzi do wniosku, że brak dowodów na istnienie postulowanego przez T. Wasilewskiego specjalnego „królewskiego” biskupa, nie obciążonego zarządzaniem konkretną diecezją, będącego za to zwierzchnikiem kleru bezpośrednio wspomagającego władcę. Także żadna ze znanych fundacji kanońskich (tym bardziej zresztą benedyktyńskich) z tego najstarszego okresu nie była strukturą powołaną do obsługiwanego od strony kultu religijnego dworu i dostarczania kadr przy obsadzaniu kościelnych wakatów w całym kraju. Negatywny charakter wniosków nie oznacza kwestionowania wpływu ottońsko-salickiego wzorca relacji monarcha–Kościół na wschodnich sąsiadów cesarstwa.

Nawiązania są widoczne lub bardzo prawdopodobne. Nie ma wszakże mowy o czystym kopiowaniu konkretnych rozwiązań.

K. Skwierczyński powraca w swoim tekście (s. 179–296) do pytania o fundatora Drzwi Gnieźnieńskich. Analiza przeprowadzana w artykule koncentruje się na treści przedstawień. Najwięcej uwagi Autor poświęcił obecności symbolu lilii w kilku scenach Drzwi oraz interpretacjom tych scen, które odnoszą się do stosunków biskup–władca. Odwoławszy się do szerszego materiału porównawczego i nakreśliwszy obraz percepcji kultury Zachodu w Polsce XI i XII w., historyk opowiada się za Mieszkim III jako fundatorem owego intrygującego zabytku. Drzwi Gnieźnieńskie w kontekście przedstawionym przez K. Skwierczyńskiego wskazują, że „Polska niezwykle szybko stała się pełnoprawnym członkiem tej duchowej i kulturowej rodziny” — czyli utożsamianej z Europą cywilizacji łacińskiej.

Ważkie i interesujące tematy poruszył w swoim studium, najobszerniejszym zresztą w całym tomie, W. Brojer (s. 297–374). Tytuł *Polska–Ruś X–XII wiek: granica misyjności* nie oddaje bogactwa wątków. Najważniejszym pojęciem pozostaje rzeczywiście misyjność, przedmiotem zaś analiz — różnica między Kościołem łacińskim i wschodnim w kwestii prowadzenia misji. W centrum zainteresowania pozostaje Ruś jako miejsce także ścierania się wpływów Bizancjum i Zachodu. Autor w miejscowych narracjach o chrzcie kraju i o pierwszych rodzimych świętych tropi obecność dwóch interpretacji tych zdarzeń — wedle pierwszej, „dynastycznej”, główna zasługa chrystianizacyjna przynależy władcom. Tendencja „antydynastyczna” dostrzega aktywność misjonarzy. Ta druga wiązałaby się z siłami, które blokowały kanonizację Włodzimierza Wielkiego. Ta pierwsza bardzo dobrze wpisywała się jakoby w długie tradycje Kościoła w cesarstwie wschodnim, który zdaniem Autora nigdy nie przejawiał entuzjazmu ani większej aktywności w prowadzeniu ewangelizacji, a dostarczył przecież pierwszych hierarchów kościelnym strukturom Rusi Kijowskiej. Tu jednak dochodzimy do punktu kontrowersyjnego. Powstaje bowiem pytanie, w jakim stopniu słuszne jest uogólnienie odnoszące się do Bizancjum. Sposób interpretacji wydarzeń związanych z nawracaniem Słowian, w tym także misji Konstantyna i Metodego, wiedzie do zupełnego zdezawuowania w tekście działalności misyjnej wychodzącej z Konstantynopola. Na tym tle średniowieczny Kościół zachodni jawi się jako dużo bardziej zaangażowany, co poświadczać miały też częste męczeństwa misjonarzy. Polskim elitom w XII i XIII w. przypisuje W. Brojer stałe myślenie o „pokojoyej misjonarskiej rechrystianizacji Rusi” (por. s. 368), także w związku z racją stanu (czyni to w kontekście takich faktów, jak list biskupa Mateusza do Bernarda z Clairvaux czy fundacja w Sulejowie). Otwartość i aktywność Kościoła zachodniego zostaje właściwie *expressis verbis* przeciwstawiona pasywności i zamknięciu charakterystycznemu jakoby dla bizantyjskiego, a z czasem i dla ruskiego Wschodu. Tylko czy nie jest to przeciwstawienie nazbyt ostre? I czy idąc w tym kierunku, nie ulegamy perspektywie narzucanej przez kolejne stulecia, w tym i całkowicie współczesny nam klimat, w którym to społeczności tradycyjnie prawosławne są przedmiotem misyjnych wysiłków katolików i protestantów, a problem prozelityzmu podnoszony jest jako drażliwy na przykład

przez rosyjską Cerkiew? Cały problem wymaga prawdopodobnie dużo szerszej dyskusji. Wątek misji wśród pogan (a potem i wśród „schizmatyków”) jako elementu polskiej racji stanu, pomijając już instynktowny opór, jaki wywołuje samo użycie tego określenia dla XI i XII w., zazębia się z jeszcze jednym nader kontrowersyjnym (z perspektywy recenzenta) problemem. Otóż pisząc o „ideologii misyjnej” Bolesława I oraz Bolesława Krzywoustego, badacz kilkakrotnie odwołuje się do treści *Liber de passione martiris* — hagiograficznego utworu ku czci Wojciecha — o której istnieniu i treści mówi jedynie kronika Galla. Wydaje się, że rekonstruowanie treści i przesłania tego zabytku, a dalej budowanie na tym też — przy tak skromnych informacjach, przy braku możliwości weryfikowania w tym miejscu Galla i braku narzędzi, ażeby oddzielać, co w opowieści o Wojciechu i zjeździe gnieźnieńskim stamtąd lub z innych źródeł miałyby pochodzić — jest metodologicznie bardzo ryzykowne. Autor artykułu ma wielu poprzedników na tym polu, ale warto wciąż zadawać to naiwne pytanie: jak możemy z przekonaniem wypowiadać się o zawartości, charakterze, ideologii i wpływie na współczesnych i potomnych dzieła, z którego nic nie mamy? Jak rozstrzygnąć, czy w ogóle i jaki właściwie tekst miał Anonim przed sobą? Cóż, ramy recenzji nie pozwalają na szersze przedstawienie wątpliwości.

Podobnej tematyki do pewnego stopnia dotyczy artykuł G. Paca (s. 375–434). Autor przedstawia zjawisko przenikania kultu świętych w obu kierunkach, ze wschodu na zachód i z zachodu na wschód. Mowa jest o patronach bardzo dobrze znanych (Mikołaj) i trochę mniej popularnych (na przykład Klemens, Wojciech, Pantaleon). Tu również w centrum zainteresowania pozostaje Ruś. Przywoływane źródła i uwagi odnoszą się wszakże również do Skandynawii, Niemiec, Bałkanów. G. Pac broni przy tym godnej uwagi tezy. Zgodnie z nią recepcja świętych zachodnich wśród południowych Słowian, należących do kręgu dziś określanego jako prawosławny, odbywała się za pośrednictwem Rusi. Tymczasem przez lata dominowało raczej przekonanie, że Ruś znajdowała się na końcu łańcuszka, nie w jego środku. Autor odnotowuje także w liturgicznych źródłach z obszaru Rusi ślady narastającej wrogości wobec Zachodu, która wyraża się w znikaniu świętych kojarzonych z tamtym obszarem, a nawet przekształceniami ich imion. Owa tendencja nie jest wszakże widoczna dla drugiej połowy XI w. i początków XII w., okresu, który w artykule G. Paca został najlepiej oświetlony.

Ostatni tekst w recenzowanym tomie wyszedł spod pióra P. Żmudzkiego (s. 435–466). Przeanalizowane w nim zostały odnoszące się do Polski i Rusi średniowieczne narracje, w których ważną rolę odgrywają wojewodowie. W istocie jest takich opowieści sporo i P. Żmudzki z powodzeniem tropi schematy fabularne, porządkujące sposób przedstawiania owego „drugiego po władcy” dostojnika. Nie chodzi więc o ustalanie faktów, o orzekanie, jaki był historyczny Sieciech czy też Dobrynia, ale o struktury opowiadania. Taki wybór ustawia Autora w kontrze do innych badaczy, z których opiniami w istocie często polemizuje. Tekst w szczególności uwypukla ambiwalentny charakter postaci dygnitarza: wojewoda bywa (w narracjach) użyteczny władcom, ale podstępny, a przy słabym księciu ujawnia cały swój destrukcyjny potencjał. W szlifowaniu owego

klucza interpretacyjnego historykowi pomocna jest również Biblia — bardzo rozbudowana w Księgach Królewskich historia Joaba, towarzysza i pomocnika króla Dawida, zostaje również przez P. Żmudzkiego przywołana.

Jak zwięźle podsumować rezultaty wysiłku podjętego przez zespół badaczy o liczących się w polskiej mediewistyce nazwiskach? Największe niebezpieczeństwo kryjące się za projektem polegało chyba na tym, że temat nawiązujący do obecnych w dyskursie, w pewnym sensie modnych kategorii — granica jako styk cywilizacji, przenikanie się kultur — okazać się może zbyt słabym spoiwem. Pielęgnowane od lat własne zainteresowania poszczególnych uczonych mogły rozsądzić treściową spójność, sprawiając, że tytułowa granica pozostanie li tylko formalną kłamrą, skoro każdy podąży w swoją stronę. Czy tak się stało? Choć tom nie dostarcza rozbudowanego teoretycznego ujęcia, Autorzy zdają się podzielać pewien generalny punkt widzenia, akcentując przenikalność/przekraczalność granic oraz ciągłość przejścia od — do czy to w dziedzinie gospodarki, struktur politycznych, kultu, czy to narracyjnego strukturyzowania świata. Nawet zaś gdy poruszają wątki szeroko uwzględniane już uprzednio w nauce, czynią to w sposób odświeżający i inspirujący do stawiania kolejnych pytań.

Michał Tomaszek
(Lublin)

Clemens Gantner, *Freunde Roms und Völker der Finsternis. Die päpstliche Konstruktion von Anderen im 8. und 9. Jahrhundert*, Wien-Köln-Weimar 2014, Böhlau Verlag, ss. 322

Praca Clemensa Gantnera jest poprawioną wersją rozprawy doktorskiej przygotowanej pod kierunkiem Waltera Pohla i obronionej w 2011 r. na Uniwersytecie Wiedeńskim. Autor skupił w niej swoją uwagę na percepcji przez ósmo- i dziewięciowieczne papiestwo całych grup ludnościowych, z którymi przychodziło współpracować lub zmagać się poszczególnym biskupom Rzymu. Wśród nich znaleźli się zaś Grecy, Longobardowie, Frankowie oraz Saraceni. Praca wpisuje się zatem w popularny w kręgu wiedeńskich mediewistów nurt badań nad wykształcaniem i rozwojem u średniowiecznych grup i jednostek własnych, oryginalnych tożsamości, ku czemu bodźcem był kontakt z „obcymi” i „innymi” ludami.

Książka ma przejrzysty układ treści. W pierwszym rozdziale Autor omawia wykorzystywane w pracy źródła, ze szczególnym uwzględnieniem procesu tworzenia tekstu *Liber pontificalis* oraz zawartości tzw. *Codex epistolaris Carolinus*. Drugi rozdział zawiera metodologiczne i teoretyczne rozważania na temat pojęć „inności” (*die Alterität*) oraz „obcości” (*die Fremdheit*) i możliwości zastosowania związanych z nimi współczesnych teorii socjologicznych do analizy sytuacji wczesnośredniowiecznego papieństwa¹. Trzeci rozdział przynosi opis

¹ Istotnym rozróżnieniem terminologicznym jest spostrzeżenie, które czyni Gantner, że „obcy” stanowią podzbiór „innych” (tzn. nie każdy „inny” jest jednocześnie

uwarunkowań władzy papieskiej w Rzymie, jak i miejsca Wiecznego Miasta na mapie kulturalnej Cesarstwa Rzymskiego. Kolejny z rozdziałów poświęcony został relacjom biskupa Rzymu z cesarzem oraz jego przedstawicielami. Piąty rozdział zawiera obszerny opis relacji Stolicy Apostolskiej z jednej strony z Longobardami, z drugiej zaś — z Frankami oraz postrzegania obydwu nacji przez papieństwo. Ostatni, szósty rozdział poświęcony został postrzeganiu przez Stolicę Apostolską Saracenów, których pirackie napady w IX w. zaczęły zagrażać samemu Rzymowi.

Austriacki historyk chętnie odwołuje się do intelektualnych inspiracji płynących z nurtu współczesnych badań postkolonialnych, szczególnie tych związanych z procesem konstrukcji obrazu „innego”. Z nich zaczerpnął wykorzystywane we własnej analizie pojęcia *othering* (czyli zabiegu, w ramach którego następuje aktywna próba odróżnienia własnego „ja”/„my” od „innych”, połączona z opatrywaniem własnej grupy pozytywnymi konotacjami) oraz *sameing* (czyli przeciwnej strategii, polegającej na upodabnianiu „innych”/„obcych” do własnej grupy poprzez niwelację istniejących różnic — bądź ich negację — celem stworzenia poczucia wspólnoty między „nami” i „innymi”). Gantner zdaje sobie przy tym sprawę, że papieski Rzym nie odgrywał roli rzeczywistego centrum imperium kolonialnego we wczesnym średniowieczu, wskazuje jednak na atrakcyjność Wiecznego Miasta i siłę wynikającą z wpływów kulturalnych i moralnych (w o wiele mniejszym stopniu zaś intelektualnych i politycznych) na poszczególne kontaktujące się z nim grupy. Austriackiego mediewistę interesuje przy tym szczególnie technika konstrukcji obrazu grup zewnętrznych względem Stolicy Apostolskiej i manipulacji nim przez autorów źródeł z kręgu papieskiego.

Autor zwraca uwagę, że grupę pojmowaną przez papieży jako „własna” tworzyli mieszkańcy Rzymu (wśród nich przede wszystkim urzędnicy papiescy) oraz szerzej — mieszkańcy Ducatus Romanus. W miarę rozszerzania się świeckiej władzy papieskiej grupa ta powiększała się, obejmując mieszkańców *res publica* św. Piotra, określanych pojęciem *peculiaris populus* (obydwa terminy w odniesieniu do terytorium rządzonego przez papieży, jak i ludności, za którą biskupi Rzymu czują bezpośrednią odpowiedzialność, pojawiają się — na co wskazywał w swoich badaniach Thomas F.X. Noble — w źródłach papieskich w VIII w.). Dopiero dalsze punkty odniesienia stanowiły dla kolejnych papieży środkowa Italia, zachodni świat chrześcijański, jak i związki z samym Cesarstwem Rzymskim. Gantner podkreśla przy tym, że interesujący go ósmowieczny Rzym jest w znacznej mierze „greckim” miastem (tzn. zamieszkanym przez liczną grupę „kulturowych Greków”, tj. ludzi posługujących się greckim językiem i pismem). Na samym stolcu biskupa Rzymu od 678 do 751 r. dominują Grecy, do których

„obcym”), lecz jego zdaniem w przypadku papieństwa VIII–IX w. trudno mówić o możliwości klasyfikowania Greków (mieszkańców Cesarstwa Rzymskiego), Longobardów, Franków, a nawet Saracenów jako całkowicie „obcych” papieństwu — niczym indiańskich „tuziemców” względem Europejczyków eksplorujących nowo odkrywane ziemie Ameryki w XVI w.

należy zaliczyć także Syryjczyków oraz Sycylijczyków (papieży urodzonych bądź wychowanych na zgrecyzowanej kulturowo Sycylii). Wyjątki stanowią jedynie pontyfikaty Benedykta II (683/4–684) oraz Grzegorza II (715–731); ostatnim zaś „greckim” papieżem jest — pochodzący z Sycylii — Stefan III (768–772). Oczywiście Grecy byli obecni również na innych szczeblach hierarchii kościelnej w Rzymie, a znaczną rolę odgrywali w mieście także liczni mnisi greccy i greckie klasztory (tzn. klasztory, w których sprawowano liturgię w języku greckim).

„Greckość” wczesnośredniowiecznego Rzymu powinna — jak się może wydawać — utrudniać emancypację miasta od reszty Cesarstwa Rzymskiego (tzn. Bizancjum), co jako długookresowy cel polityki papieskiej jest nie tylko często przyjmowanym założeniem w historiografii, ale w połowie VIII w. staje się, jak pokazują badania Gantnera, faktycznym i wyraźnie uwypuklonym zamierzeniem kolejnych papieży. Jak wskazuje Autor, pomimo pojawiających się w ciągu VII i pierwszej połowy VIII w. sporów między Rzymem a Konstantynopolem, papieże nie wykazują w tym czasie woli odłączenia się od Cesarstwa Rzymskiego, samo zaś określenie *Grecus* w źródłach papieskich charakteryzuje najwyżej jednostki, nigdy zaś całe grupy ludnościowe; podobnie sam cesarz rezydujący w Konstantynopolu i jego urzędnicy nie są okreśłani tym etnicznym terminem. Sytuacja zmienia się dopiero po soborze w Hierii z 754 r. Za pontyfikatów Stefana II (752–757) i jego brata Pawła I (757–767) w korespondencji papieskiej z Pepinem Małym pojawia się etniczny termin *Greci* na określenie mieszkańców całego wschodniego Imperium — w połączeniu z przypisaniem im herezji, celem ich zniesławienia i niedopuszczenia do zawarcia ewentualnego porozumienia grecko-frankijskiego, potencjalnie niekorzystnego dla interesów papieństwa. Sytuacja, w której cesarz przestaje pełnić funkcję obrońcy Rzymu, a dodatkowo szerzy jeszcze herezję, staje się przyczyną, która umożliwia — a wręcz wymusza — odróżnienie się papieństwa od Cesarstwa. Zdaniem Gantnera właśnie wówczas *Stolica Apostolska* przyjmuje swoistą „strategię odróżniania się”, w myśl której wyraźnie odróżnia od siebie Greków z centrum Imperium na Wschodzie oraz papieski *peculiaris populus* z *Ducatus Romanus* i środkowej Italii. „Antygrecką” retorykę kontynuuje Hadrian I (772–795). Za jego pontyfikatu dochodzi też do formalnej secesji papieństwa spod władzy Konstantynopola, którą Gantner — za Florianem Hartmannem — datuje na 775/776 r., kiedy papież zaczyna wybijać własne monety z wizerunkiem św. Piotra, z pominięciem wizerunku Konstantynopola — zapewne w wyniku nieuznania Leona IV po śmierci Konstantyna V.

Opisując postrzeganie przez papieństwo Longobardów, Gantner zwraca uwagę, że biskupi Rzymu mieli dużą łatwość w traktowaniu ich jako „innych” czy wręcz „obcych” z powodu odróżniania się przez nich od większości mieszkańców Włoch ubiorem, językiem, a przez wiele lat także religią lub wyznaniem. Jednakże postępująca od najazdu asymilacja Longobardów spowodowała, że byli oni — zależnie od bieżącej sytuacji politycznej — opisywani czasem jako wrogowie, czasem jako sojusznicy i „bracia w wierze”. Punkt zwrotny w podejściu do Longobardów stanowił, zdaniem Gantnera, pontyfikat Stefana II, kiedy

rozpoczęła się przemyślana strategia *othering* stosowana względem Longobardów, a kontynuowana także za Pawła I i Stefana III. Właśnie w jednym z listów ostatniego z wymienionych papieży do Karola Wielkiego i Karlomana, w którym biskup Rzymu sprzeciwia się planom mariażu frankijskiego z córką króla Dezyderiusza, Longobardom odmawia się nawet prawa do bycia zaliczanymi w poczet ludów (*gens*) chrześcijańskich, stawiając ich wręcz na równi z heretykami. Jednakże jeszcze ten sam papież w późniejszym liście — po załagodzeniu sytuacji — jest w stanie nazwać Dezyderiusza „*excellentissimus filius noster*”. Załagodzenie „antylongobardzkiej” retoryki następuje także za pontyfikatu Hadrianiana I, kiedy to w piśmiennictwie papieskim pojawiają się też „dobrzy” Longobardowie, za których są uznawani ci, którzy podejmują zgodną z oczekiwaniami biskupa Rzymu współpracę z papieństwem (m.in. zamieszkujący księstwa Spoleto i Benewentu).

Przechodząc do obrazu Franków, Gantner stwierdza, że w zasadzie do ok. 750 r. pojawiają się oni w źródłach papieskich jedynie z rzadka, jednakże istniejące wzmianki są względem nich stosunkowo pozytywne. Zupełnie nową fazę we wzajemnych relacjach wyznacza dopiero podróż Stefana II w 753–754 r. do kraju Franków, rozpoczynająca intensywną współpracę Stolicy Apostolskiej z Pepinem i jego zaufanymi dygnitarzami. Pomimo nieporozumień pojawiających się w kolejnych latach między papiestwem a Frankami (także za panowania Karola Wielkiego, po dokonanych przezeń podboju królestwa Longobardów) stają się oni od tego czasu uprzywilejowanym partnerem dla biskupów Rzymu. Jednakże wciąż pozostają traktowani jak „inni”, nie stając się nigdy częścią papieskiego *peculiaris populus*. W opinii Gantnera papieństwo potrzebowało bowiem przede wszystkim „zewnątrznych sprzymierzeńców”, dlatego też nie mogło (i nie chciało!) doprowadzić do całkowitego włączenia Franków w obręb swojej własnej, najbliższej grupy.

Na koniec Gantner podejmuje analizę stosunku papieństwa do Saracenów. Austriacki historyk stwierdza, że obecność muzułmańskich handlarzy we włoskich portach (w tym rzymskich — Portus, Ostii, Centumcellae) w VIII w. była zwyczajnym zjawiskiem. Z tego względu, chociaż inna religia, pochodzenie oraz język Saracenów niejako automatycznie wywoływały proces *othering* względem nich, nie byli oni całkowicie obcy dla rzymian w IX w. Punkt zwrotny stanowił atak jednej z grup saraceńskich na Rzym w 846 r., w trakcie którego najeźdźcy złupili obszary zlokalizowane poza Murami Aureliańskimi (w tym bazyliki św. Piotra i św. Pawła). Na skutek tego Leon IV (847–855) fundamentalnie zmienił politykę papieską, pragnąc stać się przywódcą koalicji przeciwko Saracenom złożonej z miast i księstw południowej Italii, co później starał się kontynuować także Jan VIII (872–882). Ponadto diametralnej zmianie uległ propagowany przez papieństwo teologiczny stosunek do wojny. Jak wskazuje Gantner, Leon IV związał wojnę przeciw poganom z obietnicą uzyskania zbawienia dla każdego podejmującego ją chrześcijanina. Poniesienie śmierci w walce z niewiernymi niejako automatycznie umożliwiała — w myśl nauczania papieskiego — osiągnięcie łaski zbawienia; pokuta za grzechy stawała się w tej sytuacji zbyteczna. Austriacki

badacz zwraca przy tym uwagę, że w piśmiennictwie papieskim Saraceni zawsze byli traktowani jako jeden lud, chociaż w rzeczywistości ich różne grupy operujące we Włoszech nigdy nie stanowiły monolitu.

Recenzowana książka oferuje nowe i — co najważniejsze — ożywcze oraz niezwykle inspirujące spojrzenie na dzieje wzajemnych relacji między papieństwem a wybranymi rzeczywistymi (Longobardowie, Frankowie) lub niejako „skonstruowanymi” (Grecy, Saraceni) wczesnośredniowiecznymi ludami. Materiał przytaczany i omawiany przez Gantnera uzmysławia, że stosunek Stolicy Apostolskiej do osób i ludów nie tyle wynikał z wieloletnich uwarunkowań, ile był przede wszystkim motywowany bieżącą sytuacją i aktualnymi celami politycznymi, do osiągnięcia których dążył dany następca św. Piotra. Jego badania wskazują, że ósme stulecie stanowiło ważny okres nie tylko dla kształtowania się percepcji przez papieństwo zewnętrznych grup ludnościowych, ale było wręcz kluczowym czasem, w którym wykształcało się poczucie własnej, papieskiej tożsamości. Autor niekiedy wydaje być może zbyt daleko idące sądy, stwierdzając np. że poszczególni papieże przed połową IX w. mieli zdecydowanie negatywny stosunek do idei wojny jako takiej — przeczy temu choćby korespondencja Grzegorza Wielkiego z królem Kentu Ethelbertem, w świetle której podbijanie pogańskich ludów jest traktowane pozytywnie jako droga do ich późniejszej ewangelizacji i chrystianizacji. Otwarte pozostaje także pytanie, w jakiej mierze czyny poszczególnych papieży zapisane w *Liber pontificalis* — chętnie omawiane przez Gantnera — odzwierciedlają ich myśl i rzeczywistą politykę, a w jakiej są zupełnie niezależnymi od koncepcji zmarłych papieży utworami, odzwierciedlającymi sposób postrzegania rzeczywistości przez zazwyczaj bliżej niezidentyfikowanych przedstawicieli Kościoła rzymskiego (nawet przy założeniu czynionym przez Autora, że poszczególne wykorzystywane przez niego „sprawozdania” z pontyfikatów były spisywane wkrótce po śmierci danego biskupa Rzymu). W istocie jednak w książce razi raczej nie to, co w niej jest, lecz to, czego w niej nie ma. Pomimo tytułu, sugerującego analizę papieskiego postrzegania „innych” także w IX w., Autor w zasadzie w każdym z przypadków (poza stanowiącym poniekąd odrębną część rozdziałem o Saracenach) ogranicza swoje rozważania do VIII stulecia. O ile takie podejście może mieć pewne uzasadnienie w przypadku Longobardów, o tyle z pewnością stanowi ono istotny brak w odniesieniu do „Greków” z Bizancjum, z którymi relacje papieństwa bynajmniej nie kończą się wraz z II Soborem Nicejskim. Podobnie jedynie wzmiankowane jest znaczenie koronacji cesarskiej Karola Wielkiego w 800 r. dla postrzegania tak jego samego (i kolejnych Karolingów), jak i Franków przez Stolicę Apostolską. Do innych braków, z których Autor zresztą zdaje sobie sprawę, należy dodać zupełne pominięcie kontaktów papieństwa z poganami w ramach misji chrystianizacyjnych, papieskiego obrazu pielgrzymów przybywających do Rzymu czy wreszcie — stanowiących odrębną grupę religijną — Żydów. Uzupełnienie wymienianych mankamentów znacznie wzbogaciłoby prezentowaną analizę, jednakże można zrozumieć brak uwzględnienia szerszego spektrum zagadnień, zważywszy na ogrom i stopień skomplikowania materiału. Ostatecznie — napisana bardzo

starannie i odpowiedzialnie oraz przynosząca interesujący materiał do refleksji — książka stanowi inspirację do podjęcia niezbadanych jeszcze pól interakcji między Stolicą Apostolską a różnymi wchodzącymi z nią w relacje grupami ludnościowymi we wczesnym średniowieczu, co — miejmy nadzieję — zostanie przedsięwzięte przez samego Clemensa Gantnera w kolejnych pracach lub przez innych, podążających jego szlakiem badaczy.

Maksymilian Sas
(Warszawa)

Clara Harder, *Pseudoisidor und das Papsttum. Funktion und Bedeutung des apostolischen Stuhls in den pseudoisidorischen Fälschungen*, Köln–Weimar–Wien 2014, Böhlau Verlag, ss. 290, Papsttum im mittelalterlichen Europa, Bd. 2

Badania nad grupą źródeł normatywnych, złożonych z „Collectio Hispana Gallica Augustodunensis”, ponad 100 fałszywych dekretów tzw. Pseudo-Izydora, 1721 rozdziałów fałszywych kapitularzy Benedykta Lewity, 71 krótkich reguł prawnych, zwanych „Capitula Angilramni”, oraz interpolowanego florilegium z protokołów soboru chalcedońskiego z 451 r., zwanego „Excerptiones de gestis Chalcedonensis concilii”, mają długą tradycję przede wszystkim w historiografii niemieckojęzycznej (m.in. Friedrich Wilhelm Hermann Wasserschleben, Paul Hinschius, Friedrich Maassen, Emil Seckel, Horst Fuhrmann, Gerhard Schmitz, Karl-Georg Schon, Klaus Zechiel-Eckes). Książka Clary Harder jest drukowaną wersją dysertacji doktorskiej, rozpoczętej pod naukową opieką Zechiela-Eckesa (zm. 23 II 2010), a ukończonej pod kierunkiem Karla Ubla na Uniwersytecie w Kolonii w 2012 r. Publikacja składa się z przedmowy, wstępu, siedmiu rozdziałów, tabel, wykazów skrótów, źródeł i literatury oraz zbiorczego indeksu nazw geograficznych i postaci historycznych.

Najobszerniejszy, rozdział pierwszy (s. 21–94) przynosi omówienie formowania się papieskiego prymatu w późnym antyku i wczesnym średniowieczu oraz kwestii związanych z czasem i miejscem powstania pseudoizydozańskich fałszerstw. Podstawową rolę w formułowaniu prymatu biskupów rzymskich odegrały dekretały (*litterae decretalis* lub *epistolae decretalis*), będące odpowiedziami (*responsa*) na konkretne zapytania biskupa (*relatio*). Kwestia najstarszego dekretu papieskiego pozostaje wciąż nierozstrzygnięta, ponieważ w historiografii od dawna toczy się spór o charakter i przyporządkowanie dekretu czy raczej kanonów synodu *Ad Gallos episcopos* (P. Jaffé, *Regesta pontificum Romanorum ab condita ecclesia ad annum post Christum natum MCXCVIII*, wyd. S. Loewenfeld [JL: an. 882–1198], F. Kaltenbrunner [JK: an. ?–590], P. Ewald [JE: an. 590–882], t. 1–2, wyd. 2, Lipsiae 1885–1888 [przedruk Graz 1956], sygiel JK po nr 285) do pontyfikatu Damazego I (366–384), Syrycjusza (384–399), albo Innocentego I (401/402–417). Nie wnikając w istotę tego sporu, można stwierdzić, że obecnie ugruntował się pogląd Zechiela-Eckesa głoszący, że pierwszym, bezspornym

dekretalem papieskim był długi list Syrycjusza do Himeriusza, biskupa Tarragony, z 10 lutego 385 r.¹ W czasach merowińskich papieskie dekretały jako źródła prawa kościelnego były znane i recypowane w ustawodawstwie synodalnym, jednak w kwestiach administracyjnych i jurysdykcyjnych Kościół krajowy pozostawał pod kontrolą monarchy, który decydował o obsadzie biskupstw i przewodniczył zgromadzeniom synodalnym. Harder słusznie dokonała rozróżnienia między intensyfikacją kontaktów Franków ze Stolicą Apostolską w czasach długoletniej działalności misjonarskiej Winfrida-Bonifacego (719–754) a zawarciem przez Karolingów politycznego aliansu z papieżem w 754 r. Jak wykazały najnowsze badania Floriana Hartmanna, autorytet papieżstwa w czasach Karola Wielkiego był szanowany, ale ograniczony, czego znakomitym przykładem było przejście inicjatywy przez frankijskiego władcę (*rex et sacerdos*) w teologicznym sporze o kult obrazów². Znacznie gorzej opracowane w historiografii pozostają stosunki sześciu papieży z cesarzem Ludwikiem Pobożnym (814–840), ponieważ odnoszące się do tego zagadnienia dysertacje doktorskie Thomasa F.X. Noble’a („Louis the Pious and the Papacy: Law, Politics and the Theory of Empire in the Early Ninth Century”, Michigan State University 1974) i Francis Anne Parton („The Liber Pontificalis and Franco-Papal Relations, 824–891”, University of Cambridge 2009) nie zostały opublikowane. Dopiero ostatnio temat ten doczekał się szczegółowej analizy skromnej podstawy źródłowej w monografii Corneli Scherer w odniesieniu do pontyfikatu Grzegorza IV (827–844)³.

Harder podkreśliła w swoich rozważaniach indywidualne cele frankijskiego episkopatu skonfrontowanego z nagłym i krótkotrwałym osobistym zaangażowaniem papieża Grzegorza IV w rozwiązanie konfliktu między cesarzem Ludwikiem Pobożnym a zbuntowanymi synami z pierwszego małżeństwa, Lotarem, Pepinem i Ludwikiem, w 833 r. W następstwie zaalpejskiej wyprawy Grzegorza IV miały powstać w Królestwie Franków dwa dzieła podkreślające autorytet Stolicy Apostolskiej, mianowicie „Epitaphium Arsenii” Paschazjusza Radberta oraz zbiór fałszywych dekretów tzw. Pseudo-Izydora. Jak słusznie podkreśliła Harder, olbrzymią przeszkodą w podejmowanych studiach źródłowych jest brak nowoczesnej edycji krytycznej fałszywych dekretów Pseudo-Izydora pomimo udostępnienia przez K.-G. Schona w Internecie materiałów do planowanego wydania w dziale MGH Leges (<http://www.pseudoisidor.mgh.de/>; s. 66, przyp. 195).

¹ Por. Ch. Hornung, *Directa ad decessorem. Ein kirchenhistorisch-philologischer Kommentar zur ersten Dekretale des Siricius von Rom*, Münster 2011, Jahrbuch für Antike und Christentum, Kleine Reihe der Ergänzungsbände, 8; K. Zechiel-Eckes, *Die erste Dekretale. Der Brief Papst Siricius’ an Bischof Himerius von Tarragona vom Jahr 385* (JK 255), wyd. i uzup. D. Jasper, Hannover 2013, MGH Studien und Texte, t. 55 (recenzja: P. N[owak], St. Żr. 52, 2014, s. 245).

² Zob. F. Hartmann, *Hadrian I. (772–795). Frühmittelalterliches Adelspapsttum und die Lösung Roms vom byzantinischen Reich*, Stuttgart 2006, Pápste und Papsttum, t. 34, s. 278–291.

³ Zob. C. Scherer, *Der Pontifikat Gregors IV. (827–844). Vorstellungen und Wahrnehmungen päpstlichen Handelns im 9. Jahrhundert*, Stuttgart 2013, Pápste und Papsttum, t. 42 (recenzja: P. Nowak, KH 122, 2015, 4, s. 903–906).

Co prawda w dotychczasowej literaturze przedmiotu dokonano już zebrania i paleograficznej analizy rozproszonej podstawy źródłowej, liczącej ponad 100 rękopisów i 50 fragmentów w sześciu (?) redakcjach (A1, A2, B, A/B, C, tzw. wersja Cluny), ale jednocześnie wciąż brakuje jednomyślności co do wzajemnego stosunku pomiędzy redakcjami (tzw. wersja Cluny najprawdopodobniej tożsama z A1) i dalszymi zbiorami z pseudoizydoriańskiego kręgu, zwłaszcza „Collectio Hispana Gallica Augustodunensis” (właściwie interpolowana Hispana, powstała w Korbei, a nie w Autun)⁴, fałszywymi kapitularami Benedykta Lewity, „Capitula Angilramni”. Harder dokonała sumiennego zestawienia źródeł zapożyczeń w fałszywych dekretach Pseudo-Izydora, „Capitula Angilramni” oraz fałszywych kapitularach Benedykta Lewity z określeniem ich charakteru (dosłowne przejęcia całych zdań lub ich części, parafrazy) (tabele 1–3, s. 244–273). Praca ta pozwoliła na wychwycenie niedostatków najnowszej edycji krytycznej „Capitula Angilramni”⁵. Natomiast znacznie obszerniejszy tekst fałszywych kapitularzy Benedykta Lewity jest udostępniony w Internecie w postaci aktualizowanej, elektronicznej edycji krytycznej G. Schmitza (<http://www.benedictus.mgh.de/>). Czas ogłoszenia fałszywych kapitularzy fikcyjnego mogunckiego diakona (łac. *levita*) o imieniu Benedykt datuje się w literaturze przedmiotu między śmiercią arcybiskupa mogunckiego Otgara (826–847) a synodem w Quierzy (857 r.). Z kolei po serii studiów krytycznych Zechiela-Eckesa⁶ nad roboczymi rękopisami i wykorzystaniem niezwykle rzadkich źródeł w tworzeniu fałszywych dekretów przyjęło się uważać, że miejscem ich powstania był klasztor w Korbei (Corbie) nad Sommą, a za fikcyjnym imieniem *Isidorus Mercator* stał Paschazjusz Radbert (Paschasius Ratbertus), mnich, a następnie opat klasztoru w Korbei w latach 843–ok. 850.

Rozdział drugi (s. 95–143) przynosi analizę roli papieża w dekretach Pseudo-Izydora. We wcześniejszych zbiorach prawa kanonicznego dominowały kanony soborowe i synodalne, np. w rozpowszechnionej „Collectio Vetus Gallica” z początku VII w. zacytowano tylko jeden raz papieski dekret (s. 30 n., przyp. 52). Wprowadzenie w połowie IX w. do obiegu w pierwszej części zbioru Pseudo-Izydora 60 fałszywych dekretów 30 pierwszych biskupów Rzymu od Anakleta (ok. 79–88) do Milicjadesa (310–314) stworzyło całkowicie nową chronologię rozwoju prawa kościelnego, ponieważ z tego czasu były znane jedynie nieliczne listy prywatne sukcesorów św. Piotra. Imiona i kolejność biskupów rzymskich zapożyczył fałszerz z oficjalnych żywotów, zamieszczonych

⁴ Zob. E. Knibbs, *The Interpolated Hispana and the Origins of Pseudo-Isidore*, „Zeitschrift der Savigny-Stiftung für Rechtsgeschichte” 130, Kanonistische Abteilung 99, 2013, s. 1–71.

⁵ Zob. K.-G. Schon, *Die Capitula Angilramni. Eine prozessrechtliche Fälschung Pseudo-Isidors*, Hannover 2006, MGH Studien und Texte, t. 39 (s. 69 n., przyp. 208).

⁶ Zob. podsumowanie badań: K. Zechiel-Eckes, *Fälschung als Mittel politischer Auseinandersetzung. Ludwig der Fromme (814–840) und die Genese der pseudoisidorischen Dekretalen*, [wyd. T. Kölzer], Paderborn 2011, Nordrhein-Westfälische Akademie der Wissenschaften und der Künste, Vorträge: Geisteswissenschaften 428 (recenzja P. N[owak], St. Żr. 50, 2012, s. 185–186).

w „*Liber pontificalis*”, które obok Kasjodora „*Historia ecclesiastica tripartita*” (Zechiel-Eckes zidentyfikował roboczy rękopis fałszerza z Korbei, od 1805 r. przechowywany w St. Petersburgu, Rosyjska Biblioteka Narodowa, sygn. Lat. F.v.I.11)⁷ należą do najważniejszych źródeł pseudoizydoriańskiego zbioru. Harder dokonała sumiennego zestawienia adresatów fałszywych dekretów (głównie biskupów) z uwzględnieniem intytulacji i inskrypcji (tabela 4, s. 274–281). Najczęściej fałszerz przydawał sukcesorom św. Piotra tytuł biskupa (*episcopus*), jedynie pięciokrotnie użył określenia *papa*. Tytuł ten, wywodzący się z greckojęzycznego Wschodu, pierwotnie określał ogólnie biskupów, opatów oraz patriarchów, a najwcześniejsze poświadczone jego użycie w odniesieniu do biskupa Rzymu wiąże się przypuszczalnie z inskrypcją nagrobną Liberiusza (352–366). Zaledwie jeden raz fałszerz niepoprawnie dodał po intytulacji formułę dewocyjną (*servus servorum Dei*), ponieważ weszła ona do użycia dopiero za Grzegorza Wielkiego (590–604). Zdaniem Autorki taka skrupulatność w doborze tytułatury świadczy o staraniach fałszerza w celu zachowania historycznych pozorów fikcji. Fałszerstwa Pseudo-Izydora reprezentują jednak — w przeciwieństwie do autentycznych dekretów papieskich ze schyłku starożytności — zdecydowanie silniejsze roszczenie władzy zwierzchniej rzymskiego Kościoła. Prymat rzymskiego i apostolskiego Kościoła miał bezpośrednio pochodzić z boskiego nadania (Mt 16, 18: „Tu es Petrus, et super hanc petram aedificabo Ecclesiam meam”). Papież miał obowiązek stać na straży zachowania czystości wiary chrześcijańskiej oraz posiadał kompetencje rozstrzygania ważnych spraw (*causae maiores*) Kościoła.

Kolejne trzy, krótkie rozdziały zostały poświęcone roli papieża w „*Capitula Angilramni*”, fałszywych kapitularzach Benedykta Lewity oraz „*Excerptiones de gestis Chalcedonensis concilii*”. Harder domyśla się, że fałszerze w prologu do „*Capitula Angilramni*” przypisali wręczenie tego kapitularza przez Hadrianą I (772–795) biskupowi Angilramowi z Metzu 19 września 786 r. ze względu na znany fakt, iż tenże papież przekazał w 774 r. Karolowi Wielkiemu w Rzymie „*Collectio Dionysio-Hadriana*”, jeden z najbardziej rozpowszechnionych zbiorów prawa kanonicznego w Królestwie Franków w IX w. (s. 147). Zarówno „*Capitula Angilramni*”, jak i fałszywe kapitularze Benedykta Lewity poruszają jedynie marginalnie funkcję papieża w kanonach, koncentrując się na prawie do apelacji biskupów do Stolicy Apostolskiej i związanych z nimi papieskich uprawnieniach oraz na prawie do zwoływania przez papieża synodów i legitymizacji ich postanowień. Z kolei na podstawie analizy „*Excerptiones de gestis Chalcedonensis*

⁷ Por. K. Zechiel-Eckes, *Zwei Arbeitshandschriften Pseudoisidors* (Codd. St. Petersburg F. v. I. 11 und Paris lat. 11611), „*Francia*” 27, 2000, 1, s. 205–210; O.A. Dobiaś-Roźdestvenskaja, W.W. Bakhtine, *Les anciens manuscrits latins de la Bibliothèque Publique Saltykov-Ščedrin de Leningrad VIII^e — début IX^e siècle*, red. F. Gasparri, W. Vodoff, G. Lanoë, Paris 1991, s. 98–101, nr 39 i tabl. VII; B. Bischoff, *Katalog der festländischen Handschriften des neunten Jahrhunderts (mit Ausnahme der wisigotischen)*, wyd. B. Ebersperger, t. 2: Laon-Paderborn, Wiesbaden 2004, s. 79, nr 2308.

concilii” uczona podzieliła zdanie swojego mistrza, Zechiela-Eckesa, że jest to dzieło odnoszące się do najwcześniejszej fazy działalności fałszerzy w Korbei nad Sommą z połowy lat trzydziestych IX w. Rozdział szósty (s. 181–212) jest studium krytycznym nad jedynym dekretem Grzegorza IV, odnoszącym się do Alderyka, biskupa Le Mans (832–857), z incipitem *Divinis praeceptis* (JE †2579), który zdaniem Harder jest fałszerstwem z pseudoizydoriańskiego kręgu, być może sfingowanym przez samego Paschazjusza Radberta w 833 r. Ostatni rozdział przynosi podsumowanie osiągniętych wyników pracy.

Monografia Harder jest rzetelnym opracowaniem źródłoznawczym tematu, który znajduje się obecnie w centrum zainteresowań badawczych amerykańskiego historyka Erica Knibbsa. Od marca 2015 r. tenże uczony kontynuuje prace edytorskie nad fałszywymi dekretaami tzw. Pseudo-Izydora do planowanego wydania w MGH Leges. W kontekście dokonanego przez Autorkę wyboru problemów badawczych wypada jednak wyrazić żal, że nie dokonała ona krytycznej weryfikacji propozycji Johanna Frieda odnośnie do powstania „Constitutum Constantini” w kręgu pseudoizydoriańskich fałszerzy w Korbei i Saint-Denis około 830–833 r. lub wkrótce potem⁸. Za tezę Frieda opowiedział się jedynie Zechiel-Eckes przy sprzeciwie innych uczonych, którzy wciąż za bardziej uzasadnione uznają powstanie „Constitutum Constantini” w Rzymie w drugiej połowie VIII w.⁹ Kwestia ta wymaga jednak dalszych, szczegółowych badań, podobnie jak czas powstania fałszywych dekreteń Pseudo-Izydora, które wbrew aktualnie obowiązującemu przekonaniu, opartemu na autorytecie Zechiela-Eckesa, zamiast na lata 831–835, należałoby datować według zapatrywań dawniejszej historiografii i jeszcze niepublikowanych badań Knibbsa na połowę IX w.

Przemysław Nowak
(Warszawa)

⁸ Por. J. Fried, *Donation of Constantine and Constitutum Constantini. The Misinterpretation of a Fiction and its Original Meaning. With a Contribution by Wolfram Brandes*, „The Satraps of Constantine”, Berlin–New York 2007, Millenium-Studien zu Kultur und Geschichte des ersten Jahrtausends n. Chr., t. 3; idem, *Zu Herkunft und Entstehungszeit des „Constitutum Constantini”. Zugleich eine Selbsteinzeige*, „Deutsches Archiv für Erforschung des Mittelalters” 63, 2007, s. 603–611.

⁹ Por. P. Nowak, rec.: Johannes Fried, *Donation of Constantine and Constitutum Constantini*, „Journal of Ecclesiastical History” 59, 2008, s. 316–317; K.-G. Schon, „Pseudoisidor und die Opposition gegen Ludwig den Frommen”, niedrukowany referat, wygłoszony w ramach Berliner Mittelalter-Colloquium w Instytucie Friedricha Meineckego Wolnego Uniwersytetu Berlińskiego (16 I 2009), udostępniony w Internecie, URL: <http://www.pseudoisidor.mgh.de> (dostęp: 21 VII 2016); K. Zechiel-Eckes, rec.: Johannes Fried, *Donation of Constantine and Constitutum Constantini*, „Francia-Recensio” 2009, 2: *Mittelalter — Moyen Âge (500–1500)*, URL: http://www.perspectivia.net/content/publikationen/francia/francia-recensio/2009-2/MA/Fried_Zechiel-Eckes (dostęp: 21 VII 2016); C.J. Goodson, J.L. Nelson, *The Roman contexts of the „Donation of Constantine”*, „Early Medieval Europe” 18, 2010, s. 446–467.

Zbigniew Dalewski, *Modele władzy dynastycznej w Europie Środkowo-Wschodniej we wcześniejszym średniowieczu*, Warszawa 2014, Instytut Historii PAN, ss. 321

Zbigniew Dalewski po raz pierwszy zwrócił na siebie uwagę w połowie lat dziewięćdziesiątych, gdy zajął się pomijaną dotychczas tematyką symboliki intronizacyjnej książąt i królów piastowskich¹. Oryginalne spostrzeżenia, w których widoczny jest niezaprzeczalnie wpływ szkoły münsterskiej Gerda Althoffa, a w Europie Środkowo-Wschodniej trudno znaleźć wiele porównywalnych osobowości, zostały przyjęte z wielkim zainteresowaniem. Na uważną lekturę zasłużyły także kolejne bliskie książce metodycznie i tematycznie artykuły Autora, które potwierdziły, że przestrzeń publiczna w dziedzicznych dzierżawach piastowskich była wypełniona sakralnymi i społecznie normotwórczymi rytuałami². To, że ówczesne wzorce rytualnego i symbolicznego postępowania mogą jednocześnie pomóc w bardziej wnikliwym odczytaniu źródeł pisanych, wykazał również w rozdziałach, w których zanalizował, jak Gall Anonim ustosunkował się do tragicznego sporu synów polskiego księcia Władysława Hermana³. Dlatego można oczekiwać, że z nie mniejszą uwagą zostanie przyjęta jego ostatnia monografia, w której opuścił blisko mu znany obszar piastowskiej Polski, aby podjąć próbę przedstawienia modeli dynastycznych we wczesnośredniowiecznej Europie Środkowo-Wschodniej.

Jak wskazują już pierwsze zdania wstępu (s. 7–8), główną myślą wykładu jest pytanie, kto w trzech środkowoeuropejskich monarchiach, a dokładniej w Czechach Przemysławidów, Polsce Piastów i na Węgrzech, gdzie panowała dynastia Arpadów, mógł ubiegać się o prawo do tronu. Jednocześnie jednak Z. Dalewski zagadnienia nie chciał badać jedynie w kontekście ustrojowym, ale w powiązaniu z wydarzeniami o charakterze politycznym i w odniesieniu do układu sił, czyli niejako w realnej przestrzeni, przy czym kwestię zasad prawnych chciał poruszyć tylko wtedy, gdyby stanowiły odbicie ówczesnych wyobrażeń o legitymizacji rodziny panującej. Zgodnie z ogólną deklaracją uporządkował też główne tezy swojej książki, które wynikały z analizy koligacji i powiązań

¹ Z. Dalewski, *Władza — przestrzeń — ceremonia. Miejsce i uroczystość inauguracji władcy w Polsce średniowiecznej do końca XIV w.*, Warszawa 1996.

² Przykładem tego również Z. Dalewski, *Vivat princeps in eternum! Sacrality of Ducal Power in Poland in the earlier Middle Ages*, w: *Monotheistic Kingship: The Medieval Variants*, red. A. Al-Azmeh, J.M. Bak, Budapest 2004, s. 215–230, ewentualnie idem, *Ritual im Wandel. Herzogserhebungen der polnischen Herrscher um die Wende vom 12. zum 13. Jahrhundert*, w: *Ritualisierung politischer Willensbildung. Polen und Deutschland im hohen und späten Mittelalter*, red. W. Fałkowski, B. Schneidmüller, S. Weinfurter, Wiesbaden 2010, Deutsches Historisches Institut Warschau, Quellen und Studien, 24, s. 79–99.

³ Z. Dalewski, *Ritual im Text. Gallus Anonymus und die dynastischen Konflikte im Polen des früheren Mittelalters*, „Frühmittelalterliche Studien” 38, 2004, s. 1–17. Przeglądowo idem, *Rytuał i polityka. Opowieść Galla Anonima o konflikcie Bolesława Krzywoustego ze Zbigniewem*, Warszawa 2005.

wśród Arpadów, Przemyślidów i Piastów („Rodzinne przedsiębiorstwo”, s. 9–94), następnie przedstawił wykaz zmian, czy raczej różnych prób ich wprowadzenia („Nowa dynastia”, s. 95–184), a swoje rozważania zakończył krytyczną refleksją nad zmieniającymi się regułami sukcesji („Stary-nowy porządek”, s. 185–267). Dość nietypowo podszedł do zakończenia („Zakończenie”, s. 268–276). Nie dokonał w nim zwykłego streszczenia wcześniejszych rozważań, lecz wypełnił poświęcone mu strony podsumowaniem reguł sukcesji, jakie wyznaczały rytm rozwojowi sytuacji w Czechach (s. 268–270), Polsce (s. 283–312) i na Węgrzech (s. 272–275) z grubsza między połową XI a początkiem XIII w.

Należy podkreślić, że Z. Dalewski stanął przed bardzo trudnym zadaniem. Jednoczesne porównanie czeskich, polskich i węgierskich stosunków, które starał się osadzać w szerszym kontekście historycznym, zmusiło go do przestudiowania niezwykle bogatego zasobu źródeł (s. 278–283) i literatury (s. 283–312). W ten sposób na biurku Autora powstał tekst o niezwykle skomplikowanej strukturze, który wymaga od czytelnika nadzwyczajnego skupienia. Wykład nie tylko szybko przesuwa się z jednego dworu książęcego na drugi i nierzadko opuszcza Europę Środkowo-Wschodnią, zmierzając na Ruś Kijowską lub łańciski Zachód, ale też trzy główne rozdziały nie są wewnętrznie podzielone. Przyglądając się bliżej linii czasu, która co prawda skupia się na wydarzeniach około roku 1000, ale podejmuje też długie wyprawy wstecz do okresu, gdy w zachodniej Europie panowali królowie z dynastii Merowingów, zauważymy, że na zainteresowanego czeka dzieło, które samo w sobie staje się powodem wiecznie aktualnych pytań, wątpliwości i powrotów.

Z. Dalewski uświadamiał sobie zapewne, że przedstawiane przez niego łańcuchy argumentów nie muszą być od razu zrozumiane, dlatego sięgnął do obrazowych przykładów. W prologu pierwszego rozdziału pomógł sobie, odwołując się do zjazdu dworskiego w Merseburgu, na którym w 1032 r. podjęto decyzję, że były król polski Mieszko II podzielił się władzą ze swoim krewnym Dytrykiem. Autor odnosi to jednocześnie do czeskich stosunków z 1002 r., gdy władza w Czechach przypadła księciu Władywojowi, który zdaniem Thietmara (V, 23) był spokrewniony z książętami z rodu Przemyślidów. Swoje uwagi wstępne Autor uzupełnia o wzmiankę odnoszącą się do roku 997 i do sporów sukcesyjnych na Węgrzech, w których naprzeciw siebie stanęli Stefan, syn zmarłego Gejzy, i jego krewniak Koppany (s. 9–13). Te trzy różne historie (intrygi) uogólnił następnie w formie zasadniczego spostrzeżenia, że o prawo do sprawowania władzy w Czechach, Polsce i na Węgrzech mogły się starać i często się starały różne wpływowe osoby oraz że roszczenia dziedziczne mógł zgłosić prawie każdy z pełnoprawnych członków rodu (s. 22–23).

Po takim wstępie Autor mógł już przystąpić do szczegółowego opisu stosunków władzy w Czechach końca X w., aby korzystając z Legendy Krystiana i *Kroniki Czechów* Kosmasa, przedstawić nie tylko stosunki między książętami z rodu Przemyślidów, ale również początki administracji kościelnej i biskupstwa praskiego oraz dość zaskakująco poświęcić specjalny ustęp rodowi Sławnikowiców (s. 25–57). Po dokładnej analizie uwag i komentarzy Widukinda z Korbei,

Thietmara z Merseburga i analizy donacji *Dagome iudex* został również przedstawiony obraz układu władzy w monarchii pierwszych Piastów z już oczekiwaną konkluzją, że sukcesja obejmowała wszystkich krewnych, czyli ród (s. 58–73). Podobną wymowę ma pozostała część rozdziału, w którym na przykładzie zwyczajów sukcesyjnych Słowian połabskich (s. 76–77), Mojmirowiców morawskich (s. 78–83), zachodnich, opanowanych przez Słowian Bałkanów (s. 83–86), Merowingów (s. 87–88), Skandynawii i Rusi Kijowskiej (s. 89–93) wykazuje, że silne tradycje rodowe nie były typowe tylko dla Czech, Polski czy Węgier, lecz także dla reszty wczesnośredniowiecznej Europy (93–94).

Sprawowana kolektywnie zwierzchność stanowi treść drugiego rozdziału, w którym Z. Dalewski analizuje próby dokonania zmiany zasad sukcesji. Najpierw przedstawia posunięcia, dzięki którym w Polsce władzę nad ziemią i ludem przejął syn Bolesława Chrobrego Mieszko II. Jeśli przyjmiemy tezy Autora, dwór gnieźnieński najpóźniej od roku 1013 trzymał się chytrego planu, który obejmował zarówno wspólne bicie denarów przez Bolesława Chrobrego i Mieszka, misje powierzane temu ostatniemu na polu dyplomatycznym i wojskowym, jak i kroki zmierzające do pomniejszenia przyszłej roli pozostałych potomków. Bezpośrednią sukcesję w linii męskiej miało przypieczętować królewskie namaszczenie z 1025 r., którego znaczenie podkreśla z jednej strony list dedykacyjny Matyldy Szwabskiej, a z drugiej pielęgnowany przez Bolesława Chrobrego i Mieszka II kult Karola Wielkiego (s. 95–126). Świętość władzy królewskiej miała przeważać nad dawnym porządkiem również na Węgrzech, gdzie Stefanowi I udało się wprowadzić bezpośrednią sukcesję z ojca na syna, jednak po przedwczesnej śmierci jedyne go syna Emeryka w 1031 r. musiał wezwać z Wenecji siostrzeńca Piotra Orseolo, czym pośrednio potwierdził prawowitość szeroko zdefiniowanych zasad dziedziczności (s. 126–146). Brutalna przemoc i krwawe ofiary towarzyszyły też przekazywaniu władzy w Czechach. W 995 r. w Libicach wypełnił się los Sławnikowców i podczas gdy praski biskup Wojciech Sławnikowic szukał schronienia za granicami, na praskim stolcu biskupim zasiadł Krystian, brat czeskiego księcia Bolesława II. Rozpoczęte dzieło po 999 r. próbował dokończyć Bolesław III. Wygnał on z kraju obu młodszych braci, ale gdy wszedł w spór z miejscowymi możnymi, został zastąpiony przez krewnego Władywoja, a następnie Bolesława Chrobrego, który też mógł się powoływać na pochodzenie z rodu Przemyślidów (s. 146–162). W podsumowaniu Z. Dalewski zwrócił uwagę, że Bolesław Chrobry i Stefan Węgierski mogli wykorzystywać znajomość cesarskiej symboliki koronacyjnej. Z cesarskimi zwyczajami byli dobrze zapoznani także obaj czescy Bolesławowie, Pobożny i Rudy (s. 163–184).

Jak przypomina się we wstępie do części trzeciej, w 1031 r. Gniezno opanował Bezprym, a ponieważ do walki o władzę przyłączył się najmłodszy z braci Mieszka Otto i dzięki wsparciu cesarza Konrada II otrzymał odpowiednie obietnice, w krótkim czasie zawałił się cały porządek sukcesyjny, który przewidywał bezpośrednie przekazywanie władzy z ojca na syna. Podobnie sprawy się toczyły u sąsiadów Piastów, co skłoniło Autora do poszukiwania wspólnego mianownika, którym byłoby niekonsekwentne podejście do prawa dziedziczenia i tradycji

rodowych (s. 185–192). Nie byłby to jednak Z. Dalewski, gdyby obok wskazania lokalnych powiązań nie pokusił się o zidentyfikowanie uwarunkowań rozwoju w obrębie Europy Środkowej. Widzi je w rozwiązaniu sporów rodowych między Ottonami (s. 192–209) i z drugiej strony zachodniofrankijskimi Karolingami (s. 210–220). Pokazuje przy tym, że poważne naruszanie przyjętych reguł i zwyczajów nie było przyjmowane ze zrozumieniem oraz że dwór monarszy musiał wcześniej czy później wyrazić zgodę na ustępstwa, które w efekcie oznaczały powrót do starych porządków (s. 230–259).

Zawile skonstruowane rozważania mogą przypominać mityczny labirynt minojski, jednak liczba przytoczonych dowodów już z góry wyklucza, aby uwadze nawet niezwykle powierzchownego czytelnika mogło umknąć, że rozwój wczesnośredniowiecznej Europy Środkowo-Wschodniej przebiegał pod dyktando rozgałęzionych struktur rodowych. Dążenie do zmiany tego stanu sprowadzało się zdaniem Autora do krótkotrwałych prób ustanowienia nowego ustroju, w którym tron dziedziczy się w obrębie najbliższej rodziny. Dlatego w tytule pracy mowa jest o modelach, chociaż Węgry Arpadów, Polskę Piastów i Czechy Przemysławów nadal łączył jeden model — dynastyczno-rodowy.

Znacznie poważniejsze wydaje się pytanie, w jakiej mierze można porównywać stosunki władzy panujące w Czechach, Polsce i na Węgrzech około roku 1000 i czy znalezione przez Autora zbieżne punkty są rzeczywiście zbieżne, czy też są jedynie wprowadzającym w błąd opisem zewnętrznych oznak. W samej rzeczy, w całkiem nieodległej przeszłości historycy traktowali środkowoeuropejskie monarchie wczesnego średniowiecza jako jedną całość, którą przemianowano na „państwo typu środkowoeuropejskiego”, mając na myśli to, że na Węgrzech, w Polsce i w Czechach nad wszystkim panował władca i oddani mu urzędnicy. Mamy tutaj do czynienia z koncepcją modelu środkowoeuropejskiego, który nie powstałby bez konferencji jałtańskiej i powojennego podziału starego kontynentu na dwa nieprzyjacielskie obozy, ponieważ istnienie państwa typu środkowoeuropejskiego miało udowadniać, że Europa Środkowa co prawda musiała przerwać kształtowane przez stulecia związki z Zachodem, jednak ani mentalnie, ani aksjologicznie nie należała do euroazjatyckiego imperium sowieckiego⁴.

Model środkowoeuropejski miał sens, i to tylko pod pewnymi warunkami, chyba jedynie przed 1989 r., a dziś stanowi co najwyżej ciekawą kartę z historii historiografii. Trochę inaczej jest z ramami czasowymi, których punkt ciężkości znajduje się około roku 1000, ale które obejmują wiele lat wcześniejszych i późniejszych. Ponownie można się zgodzić z Autorem, że przełom tysiąclecia upływał pod znakiem niepokoju w Czechach i że pogańskie nawałnice zmiotły nieco później monarchię pierwszych Piastów oraz rozbiły królestwo węgierskie. Jak jednak rzecz przyjdzie oceniać, jeżeli przyjmujemy, że niepokoje w Czechach, Polsce i na Węgrzech wcale nie zostały wywołane przez zmiany zasad sukcesji, lecz raczej przez przekształcenia struktur społecznych? Wówczas spory wokół

⁴ S. Russocki, *Figuré ou réel: Le „féodalisme centralisé” dans le Centre-Est de l’Europe*, APH 1992, 66, s. 31–37.

dziedziczenia byłyby jedynie drugorzędnym zjawiskiem na marginesie innych wydarzeń. Ponadto jeśli niepokoje społeczne naprawdę były skutkiem przekazywania władzy w bezpośredniej linii męskiej, to dlaczego niezadowolenie objawiło się dopiero na przełomie tysiącleci? Bez długich wyjaśnień wystarczy przytoczyć przykład czeskich stosunków z roku 935, gdy w Starej Boleslavi został zabity książę Wacław. Po tym wydarzeniu na Praskim Hradzie i w grodzie Budeč zostali wymordowani jego wierni drużynnicy, dzięki czemu Bolesław I przez długie lata nie musiał się oglądać na żadnego z bliskich i dalszych krewnych i przekazał władzę pierworodnemu synowi⁵.

Z. Dalewski pominął wydarzenia 935 r. milczeniem, a zamiast tego podsunął czytelnikom rok 995 i tragiczny koniec Sławnikowiców (s. 148–155). Dlaczego nie? Sławnikowice pod wieloma względami mogli porównywać się z przemysłdzkimi książętami, z którymi byli też w nieznanym nam sposób spokrewnieni. Przypomnijmy jednak, że przelanie krwi w Libicach nie było związane z procesem sukcesji, ale z krwawą zemstą — następstwem konfliktu między rodem biskupa Wojciecha a Wrszowcami. Przekonujący komentarz przedstawił Dušan Třeštík⁶, którego artykuł co prawda Autor wprowadził do przypisów i wykazu literatury, ale potem bez dalszych wyjaśnień nawiązał do Gerarda Labudy, rozwijającego tradycyjną wersję, według której Sławnikowiców kazał wymordować Bolesław II⁷. Jedynie w celu uzupełnienia dodajmy, że podejście Labudy jest przez czeską mediewistykę uważane za nieaktualne, ponieważ w głównych punktach trzyma się wymyślonej rywalizacji między Przemyślidami i Sławnikowcami. W rzeczywistości książę był przykuty do łoża i po wylewie bezsilnie obserwował, jak ród Wrszowców, łamiąc jego nakazy i gwarancje, rozprawia się w Libicach z krewnymi biskupa Wojciecha, za co później i nie do końca sprawiedliwie został napiętnowany przez Brunona z Kwerfurtu.

Prawdziwie niezwykle miejsce Z. Dalewski wyznaczył czeskiemu księciu Bolesławowi III. Z władcy, który nie cieszył się dobrą opinią ani za swego życia, ani po śmierci, uczynił jednego z głównych aktorów walki o nową formę porządku sukcesyjnego w Czechach (s. 156–163), co jest co najmniej dziwne, ponieważ na ile możemy ocenić, książę nie miał syna, a męża swojej jedynej (?) córki własnoręcznie zamordował. Gdy więc jednego z braci kazał wykastrować, a drugiego próbował utopić w łaźni, może nie byłoby od rzeczy wezwać doświadczonego psychiatrę do oceny zdolności Bolesława do sprawowania władzy. W każdym razie dziś wydaje się skrajnie nieprawdopodobne, aby jego działania były podporządkowane staraniom o zmianę lub ulepszenie zasad dziedziczenia.

⁵ I. Štefan, I. Krutina, *Raně středověké sídliště, hromadný hrob a pohřebiště na Budči (poloha Na Týnici). Ke vztahu archeologie a „událostní historie”*, „Památky archeologické” 100, 2009, s. 119–212.

⁶ D. Třeštík, *Proč byli vyvražděni Slavníkovci?*, w: *Slavníkovci v českých dějinách*, red. V. Vaněk, J.K. Kroupa, Praha 2007, Antiqua Cuthna 2, 2006, s. 13–19.

⁷ G. Labuda, *Święty Wojciech. Biskup męczennik, patron Polski, Czech i Węgier*, Wrocław 2004, s. 145–146.

Końcówka panowania Bolesława II oraz wydarzenia około roku 1000 nasuwają pytanie, w jakim stopniu można rozważać modele władzy dynastycznej i pominąć przy tym analizę stosunków zachodzących między książętami a ich otoczeniem. Z. Dalewski zapewne sądził, że to możliwe, co ponownie jest dość zastanawiające, ponieważ sam swego czasu analizował relacje władcy z jego poplecznikami⁸. Przede wszystkim nie można pominąć tego, że społeczeństwo było jedną ze stron charyzmatycznej umowy, która wyjaśniała i określała, kto ma prawo panować nad ziemią i ludem. Jeśli zatem chcemy rozważać model (lub modele) władzy dynastycznej, koniecznie musimy pamiętać o tym, jak brzmiała sakralna umowa społeczna, która legitymizowała status rodu panującego⁹. Właśnie w tej formie mit dynastyczny pojawił się w Legendzie Krystiana i Kronice Kosmasa, przy czym jego obie wersje wręcz zachęcają do porównania. Dlatego Gall Anonim rozpisywał się o podniosłości i wyjątkowości rodu oracza Piasta¹⁰, a Mistrz P., inaczej notariusz węgierskiego króla Beli, wprowadził między pierwsze rozdziały swojego dzieła opis procedury wyboru i składanych przysięg.

Oglądając się wstecz, nie można się oprzeć wrażeniu, że nakreślona koncepcja wymaga swojego rodzaju uzupełnienia w formie zwięzłej analizy sakralnych umów z „początków” czeskich, polskich i węgierskich dziejów. Że wiele mogłyby wyjaśnić rozważania na temat mentalności i świata szlachetnie urodzonych oraz że nie powinno zabraknąć rozdziału, w którym czytelnik otrzymałby informacje, jak legitymizację rodu panującego postrzegali współcześni mu kronikarze, jaka była strategia ich narracji i jak obchodzili się z dynastycznym mitem. Nie jest jednak zadaniem recenzenta rozważanie tematów, które nie zostały w materiale zawarte, dlatego tę krótką refleksję można zakończyć uwagą, iż Zbigniew Dalewski przypomniał nam, że struktury władzy we wczesnym średniowieczu w Europie Środkowo-Wschodniej mogą stać się miejscem żywego, przekraczającego granice, interdyscyplinarnego dialogu. Czego więcej można sobie życzyć?

Martin Wihoda
(Brno)

Z jęz. czeskiego przełożył
Jaroslav Radiměřský

⁸ Z. Dalewski, *Władca i moiżni w Kronice Galla Anonima*, w: *Šlechta, moc a reprezentace ve středověku*, red. M. Nodl, M. Wihoda, Praha 2007, *Colloquia mediaevalia Pragensia* 9, s. 31–44.

⁹ M. Wihoda, *Macht und Struktur der Herrschaft im Herzogtum Böhmen. Grundlagen, Legitimierung und zeitgenössische Vorstellungen*, w: *Macht und Spiegel der Macht. Herrschaft in Europa im 12. und 13. Jahrhundert vor dem Hintergrund der Chronistik*, wyd. N. Kersken, G. Vercamer, Wiesbaden 2013, *Deutsches Historisches Institut Warschau. Quellen und Studien*, 27, s. 341–358.

¹⁰ W tym duchu rozpisywał się również Z. Dalewski, *New Chosen People? Gallus Anonymus's Narrative about Poland and its Rulers*, w: *Historical Narratives and Christian Identity on a European Periphery. Early History Writing in Northern, East-Central and Eastern Europe (c. 1070–1200)*, red. I.H. Garizpanov, Turnhout 2011, s. 145–166.

Karol Kollinger, *Polityka wschodnia Bolesława Chrobrego (992–1025)*, Wrocław 2014, Chronicon, ss. 524

Już na początku niniejszego omówienia należy uprzedzić czytelnika, że tytuł książki Karola Kollingera nie oddaje precyzyjnie jej treści — praca ta mianowicie poświęcona została przede wszystkim analizie nowożytnej i współczesnej historiografii dotyczącej szeroko pojętej sfery kontaktów państwa wczesnopiastowskiego z Rusią. Chociaż zatem sam Autor postuluje we wstępie do swojej rozprawy powrót *ad fontes*, to jednak w jego wywodach interpretacja doniesień źródłowych z zasady ustępuje bardzo rozbudowanej warstwie uwag historiograficznych. Kollinger zbiera skrupulatnie wszystkie dostępne nauce komentarze dotyczące spraw go interesujących, stara się je co prawda wartościować, ale i tak jego praca ma raczej walor ustalenia tzw. stanu badań aniżeli wytyczenia nowych ścieżek interpretacyjnych doniesień źródłowych.

Ocena książki musi być więc ambiwalentna: z jednej strony uznanie budzi czytanie Autora, jego drobiazgowość w analizowaniu dorobku historiografii i determinacja w docieraniu do wszystkich komentarzy go interesujących; z drugiej jednakże niedosyt budzi miejscami zbyt płytki rozbiór przekazów pisanych i źródeł archeologicznych. Słabości wywodów Kollingera wynikają w znacznym stopniu z tego, że objął on swoimi rozważaniami za dużo problemów. Pewne wątki zawarte w pracy wiążą się jedynie luźno z wyznaczonym tematem, niektóre w ogóle są kwestiami odrębnymi. Mnogość poruszanych spraw oraz liczba włączonych do rozważań komentarzy historiograficznych spowodować musiała ekstensywność refleksji.

Omawiana książka jest jednak dość istotna już chociażby z tego względu, że prowokuje do postawienia zasadniczych pytań o sens pisarstwa historycznego. Tradycyjnie historyk analizował przekazy i czytał fachowe komentarze po to, by samemu zaproponować coś nowego, jakąś oryginalną interpretację źródeł, własną narrację o pewnym problemie. Niekoniecznie też wszyscy dawni badacze wierzyli, że rekonstruują jakąś przeszłość — wytrawny obserwator świata zdawał sobie sprawę z tego, że nawet percepcja tzw. teraźniejszości jest bardzo ograniczona. Historycy budowali więc wypowiedzi, które w ich intencjach miały w najlepszy możliwy sposób tłumaczyć zachowane informacje o przeszłości. Nasz Autor natomiast najczęściej poprzestaje na rozbiórce poglądów badaczy i ich krytyce, sam rzadko coś proponuje. Tego rodzaju maniera uprawiania historii nie jest ostatnio bynajmniej wyjątkowa.

Kończąc wstęp, właściwą ocenę rozprawy Kollingera zacznijmy od kwestii tytułu, a konkretnie od słowa „polityka”. Autor nie zastanawia się, co znaczy termin „polityka” dzisiaj i czy w badanej przez siebie przeszłości taka „polityka” mogła istnieć. Zmienność wyznaczników różnych określeń jest oczywista, dlatego zwykle deklaruje się, jak trzeba rozumieć kluczowe dla konstruowanej narracji terminy. Ważne jest to tym bardziej, że przecież dobre zrozumienie zmian znaczenia słów pomaga nie tylko poprawnie interpretować tekst źródłowy, ale też odpowiednio budować własne wypowiedzi. W przypadku omawianej

książki myślę, że rozważenie, jak mogła wyglądać „polityka” uprawiana w Środkowej Europie na przełomie X i XI w., wzbogaciłoby dociekania, nadałoby im inny wymiar.

Brak tego rodzaju refleksji sprawił, że struktura wykładu uporządkowana jest przede wszystkim na podstawie chronologii, dopiero we wnętrzu zasadniczych części pracy pojawia się układ problemowy. Tylko w dwu przypadkach w ogólnym podziale swojej narracji Kollinger, niekonsekwentnie, zastosował kwestię chronologii jako czynnik organizujący wywód.

Tak więc pierwsza część rozprawy dotyczy najstarszego okresu „polityki wschodniej” Bolesława Chrobrego, lat 992–1015; część trzecia lat 1015–1018, czwarta poświęcona została omówieniu wyprawy kijowskiej roku 1018, a piąta przedstawia okres pomiędzy rokiem 1018 a 1025. Potrzeby ujęcia spraw wymykających się chronologii sprawiły, że druga część rozprawy dotyczy działalności misyjnej Brunona z Kwerfurtu, ostatnia zaś, szósta — kwestii „Polski i Pieczyngów”.

Poszczególne fragmenty Autor wieńczy „Wnioskami końcowymi” — w przypadku części pierwszej przytoczmy je w skrócie, bo pokazują one, czego ta partia rozprawy dotyczy, obrazują też dobrze sposób wykładu w niej zaprezentowany. A zatem Kollinger konkluduje: „Jeżeli chodzi o lata 992–1013, źródła nie pozwalają na jednoznaczną odpowiedź na [–] pytanie [czy pomiędzy Piastami a Rurykowiczami panował pokój — A.P.]. Jest możliwe, że «coś» się wydarzyło na pograniczu polsko-ruskim w 992 r. Nie da się też wykluczyć, że w latach 992–ok. 1006 [?] sytuacja na wspomnianym pograniczu była niestabilna” (s. 58). Proszę zauważyć, że zdania te nie niosą żadnego twierdzenia pozytywnego: „może było tak, może inaczej”. Takich „wniosków” jest w recenzowanej pracy dużo. Autor uważa, że na nic więcej nie pozwalają źródła. Tyle tylko, że zwykle badacz konstruuje swoją pracę na bazie informacji źródeł, a nie na braku informacji. Tego rodzaju sytuacje zdarzają się w klasycznej narracji incydentalnie — tu nie. Mielizna, w której grzęźnie Autor, wynika oczywiście z obrania złego kursu — chybionych wstępnych założeń pracy, która obejmuje zbyt dużo, brak tam ponadto tez, których dowodzenie dyscyplinowałoby wykład. Szkoda, bo przecież niesprawiedliwe byłoby twierdzenie, że nie ma w tej części (i następnych) pracy uwag interesujących, jak na przykład o sprawie następstwa tronu po Włodzimierzu (s. 45 nn.). Co z tego, skoro Kollinger nie pogłębia swoich spostrzeżeń, natomiast psuje wykład takimi na przykład stwierdzeniami (s. 46), że Włodzimierz „zrezygnował z tradycyjnego podziału państwa”. Zwykle uważa się, że nadawanie dzielnic członkom dynastii nie miało na celu dzielenia państwa, ani też automatycznie procesu rozkładu państwa nie powodowało. Być może informacje posiadane przez Autora obaliłyby te tezy „w proch”, ale jednak w jego pracy nie znajdziemy rozwinięcia problemu.

Pierwszy segment rozprawy kończy — niepotrzebny, a przy tym nieprzekonywający — ekskurs, w którym Autor ujawnia swoje wątpliwości co do upadku diecezji kołobrzeskiej wkrótce po roku 1002.

Drugą część książki zapełnia wykład poświęcony omówieniu znaczenia dla „polityki wschodniej” Bolesława Chrobrego działalności św. Brunona z Kwerfurtu. Autor słusznie zauważa na wstępie autonomię działań saskiego misjonarza. Później jednak popełnia błąd, zakładając, że władca polski początkowo wspierający działania Brunona, z czasem odwrócił się od niego. Wprawdzie to spostrzeżenie nie jest oryginalnym tworem Kollingera¹, ale wychodząc od niego, buduje on, miejscami interesujący, wielowątkowy wykład. Cóż z tego, skoro sam punkt wyjścia jest fałszywy, ponieważ opiera się na złym tłumaczeniu źródła.

W zasadzie część winy za nietrafną interpretację Kollingera ponosi tłumacz *Listu do króla Henryka II*, który interesującą nas frazę, apel Brunona do Henryka II, przełożył w sposób następujący:

Czyż nie lepiej takiego człowieka mieć wiernym, z którego pomocą i poradą mógłbyś daninę otrzymać i lud pogański uczynić świętym, najbardziej chrześcijańskim? O jakże pragnąłbym w księciu Bolesławie, o którym mówię, mieć nie wroga, lecz wiernego [sprzymierzeńca]. Może odpowiesz „I ja chcę”. A więc okaż miłosierdzie, zrzuć srogość! Jeśli chcesz mieć wiernego [sprzymierzeńca], przestań prześladować! Jeśli chcesz mieć rycerza, trzymaj z Chrobrym, aby cię zadowolił².

Fraza pokazuje, że intencją Brunona było zwrócenie uwagi, że Bolesław Chrobry mógłby zostać wasalem Henryka II, gdyby król spełnił pewne warunki. Stąd odwołania do wierności (*homo fidelis*) i określenie „rycerz” (*miles*) użyte w stosunku do władcy polskiego, stosujące się wyłącznie do jego relacji względem Henryka II. Błąd tłumacza polega na tym, że łacińskie *volo* = „chcę” oddał polskim „i ja chcę”, co sugeruje, przy pobieżnym czytaniu zdań poprzednich, że i dla Henryka II i dla Brunona Bolesław był wrogiem. Jednak zastanowienie się, czy w ogóle Bruno mógłby oczekiwać od władcy polskiego wierności, powinno naprowadzić czytającego na właściwy sens stwierdzenia. Nie wspominając oczywiście o lekturze łacińskiego oryginału czy nawet o dokładnym przeczytaniu po polsku całego utworu.

¹ Zob. przedziwny tekst: J. Korpela, *Ein Bischof zwischen zwei Heiligen. Bruno von Querfurt, St. Vladimir und Heinrich (II.) der Heilige*, w: *Bayern und Osteuropa*, wyd. H. Bayer-Thom, Wiesbaden 2000, s. 117–130, którego autor widzi w Brunonie agenta Henryka II, spiskującego z Włodzimierzem ruskim (sic!).

² *Piśmiennictwo czasów Bolesława Chrobrego*, tł. K. Abgarowicz, wyd. J. Karwasińska, Warszawa 1968, s. 256–257; oryginał *Epistola Brunonis ad Henricum regem*, wyd. J. Karwasińska, MPH s.n., t. 4, cz. 3, Warszawa 1973, s. 102: „Nonne melius esset talem hominem habere fidelem, cuius auxilio et consilio tributum accipere, et sacrum, christianissimum facere de populo pagano posses? O quam uellem non hostem, sed habere fidelem de quo dico seniore Boleslawm. Respondebis forsitan: Volo. Ergo fac misericordiam, postpone crudelitatem: si uis habere fidelem, desine persequi; si uis habere militem, fac cum bono ut delectet”.

Są pewne zaczątki wartościowych spostrzeżeń i w tej części wywodu Kollingera, jak choćby zastanawianie się nad rolą Świętopełka dla ostatniej misji Brunona. Jednak myśl nie została rozwinięta. W zamian Autor wstawia do tekstu następujące uwagi: „Możliwe, że fraza *rex russorum* [występująca w źródłach — A.P.] wskazuje na jakiegoś Skandynawa, niezależnego od Włodzimierza, rządzącego na terytorium gdzieś między Prusami i Rusią lub Rusią i Litwą” (s. 153). Dodatkowo, jakby tego nie dość, tę partię rozprawy kończy polski przekład żywota Brunona (MGH SS, 30/2), pochodzącego z XIV, może XV w. Autor nie napisał, przez kogo został zrobiony przekład, nie opatrzył go żadnymi komentarzami, nie wytłumaczył też, po co umieścił ów tekst w swojej książce.

Kolejna część rozprawy dotyczy sytuacji na Rusi po śmierci Włodzimierza Wielkiego (1015), a przed wyprawą kijowską Bolesława Chrobrego (1018). Tu Autor niewiele wychodzi poza relacjonowanie skromnych doniesień źródłowych oraz przytaczanie not historiografii, lekko tylko zarysowując swoje opinie, których wspólną cechą jest konstatacja, że nie ma pewności, by formułować twierdzenia w zasadzie o czymkolwiek.

Najlepszą partią omawianej książki jest następna, najobszerniejsza jej część, poświęcona kijowskiej wyprawie Bolesława Chrobrego. Wprawdzie i tu znajdują się passusy zbędne, nic nie wnoszące do sprawy: o rycerzu Eryku, czcze rozważania, jakie to posiłki niemieckie i węgierskie mogły towarzyszyć Chrobremu w roku 1018, albo o pochodzeniu opata Tuniego, czy też dywagacje o rzekomym udziale Polaków w walkach z Arabami o Sycylię w latach 1024/1025 — ale jednak znajdziemy tam dość kompetentny rozbiór doniesień źródłowych i komentarzy historiografii (cenne są zwłaszcza zestawienia danych o samej wyprawie i potem o monetach Chrobrego z legendami w cyrylicy), przy czym i źródła, i literatura potraktowane zostały szeroko i znajdują się tam odniesienia do tekstów rzadko wykorzystywanych przez polskich badaczy, albo nawet wcale. Widać u Kollingera dużą predylekcję do spraw rusko-bizantyjskich połączoną z pewną znajomością realiów bałkańskich. Jednak i tu Autor ujawnia przede wszystkim zapał do obalania tez innych badaczy, mniejszą zaś zdolność budowania własnych. Dowiadujemy się zatem, że zabytki rusko-bizantyjskie odnalezione na Ostrowie Lednickim nie są związane z obecnością tam chrześcijan wschodnich, ale np. „*staurotekę* lednicką należy traktować jako możliwy dowód [podkreślenie — A.P.] na nawiązanie bezpośrednich stosunków polsko-bizantyjskich” (s. 266). Ta konstatacja nie została jednak rozwinięta ani niczym podparta.

Dość wartościowy jest natomiast w tej części pracy passus o tzw. Grodach Czerwieńskich, którego konkluzją jest twierdzenie, że są one jedynie wytworem historiografii. Stanowczo niezadowolająco wypada natomiast rozdział o Przemysłu, a już przypisywanie wzniesienia tamtejszego palatium Czechom czy Węgrom — bez powołania się na jakiegokolwiek analogie architektoniczne, których zresztą nie ma — jest zupełnie nieuzasadnione. Podobne odczucia wzbudza zmaganie się Autora z fabularnymi tradycjami o wyprawie kijowskiej zawartymi w kronice Galla, co jest przecież trudne dla nieprzygotowanego badacza, wymaga dużej erudycji pozahistorycznej, a także innego warsztatu niż klasyczny.

Piąta część rozważań w omawianej rozprawie dotyczy okresu po wyprawie kijowskiej. Najpierw dokonuje się tam przeglądu opinii historiografii na temat ostatniego etapu życia uciekiniera z Kijowa, księcia Świętopełka po przegranej walce z Jarosławem Mądrym. Kollinger przy tej okazji testuje, jednak bez rozstrzygnięcia, możliwość pozostawienia przez ludzi wygnanego Rurykowicza śladów w zabytkach archeologicznych, odrzuca jako taki dowód cmentarzyska w Lutomińsku i w Bodzi. Następnie zestawia dane dotyczące hipotetycznego posiadania przez Świętopełka grodu w Brześciu. Na koniec zaś tej króciutkiej „części” — 12 stron w stosunku do ponad dwustustronicowej czwartej — Autor przedstawia informacje dotyczące możliwego antypolskiego charakteru skandynawskich koneksji rodzinnych Jarosława Mądrego.

Ostatnia, również względnie krótka, część rozprawy Kollingera przynosi ciekawe zestawienia danych źródłowych dotyczących możliwych kontaktów Pieczyngów z Polską wraz z komentarzami literatury. Tu także nie znajdziemy własnej dłuższej narracji Autora, z wyjątkiem jednego passusu, w którym próbuje on poprawić tekst Thietmara. Otóż kronikarz saski — jedyny informator o tej sprawie — zapisał, że w roku 1013 w trakcie wyprawy przeciw Rusi na rozkaz Chrobrego doszło do wybicia sprzymierzonych z Polakami Pieczyngów, ponieważ ci ostatni poróżnili się z wojownikami polskimi. Kollinger jest przekonany, że biskup merseburski pomylił się i w istocie nie chodziło o jakiś zatarg, ale miała wtedy miejsce bitwa z koczownikami. To ostatnie zdanie dobrze ujawnia pewne właściwości warsztatu Autora omawianej pracy, którego cechy dokumentuje też jego przekład tytułu kroniki Galla Anonima jako *Gesty królów i książąt polskich* (s. 400).

Na koniec warto zaznaczyć, że chociaż postawa krytycznego podejścia do źródeł i poglądów historiografii jako punkt wyjścia badań jest absolutnie poprawna, to jednak to dopiero początek trudu historyka. Mała liczba przekazów, lakoniczność źródeł absolutnie nie usprawiedliwia badacza, który podjął się przedstawienia pewnej kwestii, a w trakcie pracy rezygnuje ze swojego zadania, nie przestając przy tym rzekomo rozwijać zagadnienia. Kollinger zaś w istocie w ogóle nie pokusił się o skonstruowanie wypowiedzi, która rozwinęłaby problem przedstawiony w tytule książki. Jeśli uznał, że z jakichś powodów nie może tego robić, wystarczyło zaniechać pisania o „polityce wschodniej Chrobrego”, a w zamian skupić się na pogłębionej krytyce historiografii wiążącej się z zagadnieniem, odpowiednio zmieniając tytuł książki i lekko przekształcając jej treść. Tego rodzaju praca miałaby w pełni poprawną koncepcję i założenia.

Jednak i tak w gruncie rzeczy rozprawa Autora jest pożyteczna. Karol Kollinger zestawiał, jak mi się zdaje, komplet tekstów źródłowych oraz opracowań naukowych i dość umiejętnie je cytuje. Ze względu zatem na zestawienia danych jego praca może być podstawą wielu kolejnych studiów, penetrujących niełatwe kwestie, które stały się punktem wyjścia rozważań omówionej tu książki.

Andrzej Pleszczyński
(Lublin)

Hanna Krzyżostaniak, *Trzynastowieczne święte kobiety kręgu franciszkańskiego Polski i Czech*, Poznań 2014, Wydawnictwo Nauka i Innowacje, ss. 311

Recenzowana książka powstała na podstawie rozprawy doktorskiej, którą Autorka obroniła na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Hanna Krzyżostaniak nie pierwszy raz mierzy się z tematem świętych niewiast, jej praca magisterska poświęcona była księżnej Jolencie oraz kultowi, jakim ją otaczano¹. Praca ta została wyróżniona w konkursie im. Kazimierza Tymienieckiego.

Tym razem badaczka zdecydowała się na przedstawienie zagadnień dotyczących czci oddawanej kobietom związanym ze środowiskami franciszkańskimi w Polsce i Czechach w XIII w. Niech nie zmyli nas jednak tytuł publikacji — Autorka nie analizuje przypadków wszystkich świętych niewiast, które w tym okresie żyły na omawianym obszarze. Jako kryterium doboru bohaterek przyjęła cześć, jaką cieszyły się one za życia, i starania o wyniesienie ich na ołtarze, niezałożone jednak — w omawianym okresie — powodzeniem. Takie założenie ma, po pierwsze, tłumaczyć brak szerszego omówienia chociażby postaci św. Jadwigi Śląskiej, a po drugie uświadomić czytelnikowi, że nie są tu rozpatrywane kultury „oficjalnie” uznane. W ten sposób w gronie omawianych w książce kobiet znalazły się Salomea, Kinga, Jolenta, Agnieszka i Anna. Decyzja taka nie wydaje się słuszna, zwłaszcza że zestawienie porównawcze kultów niewiast kanonizowanych z niekanonizowanymi byłoby interesujące z punktu widzenia stawianego przez Autorkę pytania o przyczynę braku oficjalnego uznania świętości.

Publikacja dzieli się na sześć głównych części. Pierwsza — zatytułowana „Kult świętych w religijności Polski i Czech wczesnego średniowiecza” — ma na celu zarysowanie wskazanego w jej tytule problemu. W drugiej — „Dramatis personae” — przedstawiono czytelnikowi bohaterki pracy oraz ideały epoki, w której żyły. Trzecia, „U narodzin kultu”, dotyczy kształtowania się pierwszych przejawów czci, takich jak pielgrzymki, kult relikwii, kazania. W części „W kierunku formalizacji” Autorka zarysowała tradycję hagiograficzną powstałą wokół postaci omawianych kobiet oraz pierwsze starania o ich kanonizację. Następnie przedstawiła dalsze losy rozwoju kultu w hagiografii, historiografii, jak też przez pryzmat innych przejawów czci („W kierunku rozwoju czy zaniku?”). Wreszcie podjęła próbę zaprezentowania grupy promotorów i czcicieli bohaterki pracy („Promotorzy kultów i czciciele świętych pań”).

Ramy czasowe pracy obejmują okres od wieku XIII aż po schyłek średniowiecza. Pragnąc przedstawić zagadnienie w jak najpełniejszym świetle, H. Krzyżostaniak sięga też po różnorodny materiał źródłowy, w którym mieszczą się zarówno rozmaite źródła pisane, jak i ikonografia, problematyka związana z dalszymi losami pośmiertnych szczątków bohaterki czy ruchem pielgrzymkowym.

¹ Badania poświęcone temu zagadnieniu zostały także opublikowane, zob. H. Krzyżostaniak, *Błogosławiona Jolenta — życie i dzieje kultu*, w: *Scripta minora*, red. B. Lapis, t. 5, Poznań 2007, s. 149–232.

Mimo tak szerokiego ujęcia udaje się jej omawiane zagadnienia przedstawić w formie uporządkowanej, przejrzystej i logicznie spójnej. Czytelnik uzyskuje rzeczywiście szeroki obraz kultu pięciu świętych kobiet w średniowieczu, a szczególnie jego rozwoju, zaniku oraz odbioru wśród różnych kręgów społecznych. Dowiemy się zatem, jakie dzieła na temat świętych dam powstawały, z jakich kręgów się wywodziły i do jakich grup odbiorców mogły być kierowane. Zapoznamy się z interesującym faktem oddawania czci wspomnianym świętym przez klaryski niemieckie (żałować należy, że badaczka wątku tego nie rozwinęła szerzej, wskazując jedynie konieczność jego zbadania). Wreszcie, w ostatniej części publikacji, przedstawione czytelnikom zostaną grupy czcicieli i promotorów kultu – jest to zagadnienie bardzo zajmująco opisane przez Autorkę, z ukazaniem zróżnicowania tychże grup. Tak więc większość cudów, które dokonały się za pośrednictwem Salomei, miała być udziałem osób zakonnych oraz pochodzących z kręgów możnowładczych, podczas gdy cuda dokonane za pośrednictwem św. Kingi dotyczyć mają w największym stopniu chłopów oraz mieszczan; wśród osób obdarzonych łaskami za wstawiennictwem Agnieszki znaleźć można głównie zakonnice i przedstawicieli możnowładztwa.

Praca oparta jest na solidnej bazie źródłowej, obejmującej głównie teksty publikowane. Autorka wykazuje się także znajomością polskiej i obcojęzycznej literatury przedmiotu. Sygnalizuje obecność nowych nurtów oraz badań nad zagadnieniami świętości i pobożności kobiecej w literaturze zachodniej, które mają dla omawianych przez nią kwestii charakter pomocniczy. Szkoda, że badaczka nie wykorzystwała szerzej przykładów świątobliwych niewiast z innych obszarów Europy jako materiału porównawczego. Warto byłoby może zastanowić się nad tym, jak prezentuje się realizacja ideałów mendykanckich przez omawiane w pracy damy na tle wizerunków kobiet z innych krajów, i odpowiedzieć w ten sposób na pytanie, czy można mówić o pewnym szczególnym zjawisku na obszarze Europy Środkowo-Wschodniej, czy też odnajdujemy jednak jakieś analogie, które pozwoliłyby przedstawić szerzej problem i w pełniejszy sposób ustosunkować się do odpowiedzi na pytanie o brak uznania świętości bohaterek pracy przez Stolicę Apostolską.

Przyjęcie szerokich ram chronologicznych pociąga za sobą jednak także innego rodzaju konsekwencje. Siłą rzeczy czytelnik nie ma możliwości prześledzenia w pełni analizy materiału źródłowego, a omówienie niektórych wątków pozostawia wrażenie niedosytu. Bardzo wyraźnie dało to o sobie znać w czwartej części pracy. Pierwsza jej partia poświęcona została na niewątpliwie konieczne i ważne dla prześledzenia dalszego toku myśli Autorki omówienie kwestii datowania, autorstwa i redakcji źródeł. Dziwić już jednak może fakt, że poświęcając dwadzieścia stron tekstu na analizę kwestii źródłoznawczych, jedynie siedem przeznaczyła H. Krzyżostaniak na przedstawienie wizerunków świętych dam w świetle omawianych żywotów, a zaledwie niecałą jedną stronę na omówienie zagadnienia przeznaczenia tekstów. Zbiorcze ukazanie najważniejszych cech pobożności opisywanych niewiast, zawierające niewiele bezpośrednich odesłań do samych tekstów hagiograficznych, jest nieco rozczarowujące. W tym wypadku

można jeszcze uznać, że badaczka — znając wcześniejsze prace, w których dokonano dokładnej analizy treści dzieł — nie chce powtarzać tych ustaleń w swojej publikacji. Z inną sytuacją mamy jednak do czynienia w części poświęconej przeznaczeniu tekstów. Zważywszy bowiem na całkowity brak przypisów w tym fragmencie pracy, wnosić należy — jak sądzimy — iż tezy w niej postawione są częścią własnych wniosków Autorki, którym jednak brak odpowiednio silnych fundamentów. Passus ten rozczarowuje nie tylko ze względu na swą zwięzłość, ale i płytkość konstatacji w rodzaju: „odbiorców omawianych tu tekstów należy szukać przede wszystkim w żeńskich kręgach zakonnych. Wskazuje na to język zapisu (łacina) oraz treść ze zdecydowanym podkreśleniem wątków, które mogły interesować zakonnice: pogłębione życie modlitwy, mnożone umartwienia, ćwiczenie się w cnotach [– –]. Wciąż otwarte pozostaje pytanie, na ile recepcja owych tekstów mogła nastąpić poza klasztorami” oraz „podczas gdy hagiografia łacińska powstawała z myślą o elitach, jej treści mogły przeniknąć do szerszej grupy odbiorców w formie kazań. Omawiane żywoty jednak w dalszym ciągu prezentują czytelnikom model świętości, którą osiągnąć trudno, to nadal jest legenda ad admirandum, non imitandum” (s. 159). Po lekturze powyższego fragmentu narzucają się pytania, których Autorka wydaje się sobie zupełnie nie stawiać. Czy samo stosowanie łaciny pozwala nam rzeczywiście sądzić, że tekst skierowany był w głównej mierze do środowisk zakonnych? Czyż treść i nacisk kładziony na wymienione przez Autorkę aspekty życia nie wpisuje się w szeroko rozumianą duchowość epoki? Gdyby zaś nawet powiązać je z duchowością mendikańską, w którą, w sposób oczywisty, bohaterki się wpisywały, to nie musi to wszak zawężać kręgu odbiorców tekstów. Wreszcie, czy dzieła hagiograficzne (w tym żywoty) nie miały jako takie — w przekonaniu Autorki — ani wtedy, ani wcześniej celów dydaktycznych, czy wzorce w nich przedstawione nie były także wzorcami do naśladowania?

Innym przykładem służyć może passus poświęcony wierszowanej legendzie o Agnieszce, powstałej w języku czeskim, na który natrafiamy w części pt. „W kierunku rozwoju czy zaniku?”. Badaczka próbuje określić funkcje (które uznaje za „beletrystyczne” (s. 190), w odróżnieniu od żywotów łacińskich służących celom kościelnym) i odbiorców tekstu (których szuka w środowiskach duchownych i klasztornych, choć — jak sama przyznaje — język staroczeski niewątpliwie poszerzał zasięg odbiorców). Zajęcie takiego stanowiska musi budzić wątpliwości. Dlaczego dzieło w języku staroczeskim miałoby powstać na potrzeby klasztorów, skoro tym ostatnim służyła raczej łacińska literatura hagiograficzna, jak stwierdziła sama Autorka? A jeśli legenda miała pełnić funkcje beletrystyczne i wydaje się, że była skierowana do szerszego kręgu odbiorców, to jaki mógł być to krąg?

Autorka nie ustrzegła się niestety także zbyt daleko idących uogólnień, które dla tej jej pracy nie mają być może większego znaczenia, ale mogą w nieco mylny sposób odzwierciedlać ideały świętości wcześniejszego średniowiecza. Po pierwsze, dotyczy to problemu świętości kobiet — badaczka pisze o swoistym „zaniku” zjawiska pomiędzy okresem merowińskim a XII i XIII w. Pomija zatem

zagadnienie pobożnych niewiast okresu ottońskiego, które zarysował choćby w swojej pracy Patrick Corbet².

Drugi przykład budzić już jednak może nieco więcej kontrowersji. H. Krzyżostaniak kładzie duży nacisk na znaczenie duchowości franciszkańskiej. Jej popularność łączy z „powrotem do łask modelu oraz wartości życia ewangelicznego, nawiązujących do pobożności pierwszych chrześcijańskich wspólnot” (s. 70). Narzuca się pytanie, czy możemy powiedzieć, że człowiek wieku XIII miał inną wiedzę na temat „życia ewangelicznego” niż człowiek wczesnego średniowiecza. Jak definiował je i — przede wszystkim — jak miałby definiować je badacz epoki? Czy Autorka przyjmuje założenie, że święci epoki merowińskiej lub karolińskiej — piórami swoich hagiografów — nie dążyli także do realizacji ideału ewangelicznego? Jak sądzimy, określając odmienne rozłożenie akcentów duchowości mendykanczkiej, należałoby się strzec podobnych uogólnień. Badaczka powraca do nich w końcowej części książki, wyrażając przekonanie o pojawieniu się omawianych w pracy kultów w momencie pogłębionej chrystianizacji ludności polskiej i czeskiej i stawiając tezę, że były one „odpowiedzią na wzrastającą potrzebę uczestniczenia w życiu religijnym i kontaktu z *sacrum* szerszych kręgów społeczeństwa” (s. 281), w odróżnieniu od wcześniejszych, elitarnych patronatów. Jak pisze, nowa duchowość „kładała nacisk na religijność prywatną, inspirowaną koncepcjami życia ewangelicznego”, a połączoną dodatkowo „z aktywnością na polu dobroczynności” (s. 282). Jednocześnie jednak w przekonaniu Autorki zachowany zostaje pewien konserwatywny rys świętości, do którego zalicza ona dwie postawy: hołdowanie „koncepcji świętości, która jest pochodną wysokiego statusu społecznego i charyzmatu wynikającego z pochodzenia dynastycznego”, oraz temu, iż „model świętości prezentowany przez panie stał na pograniczu dwóch jakości — czynnej postawy świeckiej odnajdującej się najbardziej w środowisku miejskim, ale także typu zakonniczy” (s. 283). Trudno do końca zgodzić się z tak zarysowanym obrazem. Sama analiza poznańskiej badaczki ukazuje wszak, że kult świętych pań nie zawsze miał charakter szerszy; z drugiej zaś strony, trudno przesądzać o zasięgu patronatów we wcześniejszym średniowieczu, kiedy to nie wykształciły się jeszcze rygorystyczne zasady oficjalnego uznawania świętości, nakazujące zbieranie relacji o cudach. Wreszcie, otwarte pozostaje pytanie, jak rozumieć „religijność prywatną, inspirowaną koncepcjami życia ewangelicznego” — czyż nie taki model świętości prezentował wcześniej chociażby Brunon z Kwerfurtu? Należałoby może po prostu powiedzieć, że w wiekach wcześniejszych niejednokrotnie inaczej rozumiano „życie ewangeliczne”; z pewnością jednak nie należy tego wątku deprecjonować.

Praca stawia sobie za cel prześledzenie kultów niezatwierdzonych przez Stolicę Apostolską, warto więc jeszcze wspomnieć o staraniach kanonizacyjnych kręgów promotorskich, o których czytamy w książce. Zestawienie Autorki

² P. Corbet, *Les saints ottoniens: sainteté dynastique, sainteté royale et sainteté féminine autour de l'an Mil*, Sigmaringen 1986. Pracę tę Autorka zresztą zna, wymienia ją bowiem we wstępie.

ostatecznie pokazuje, że tylko w przypadku Agnieszki dysponujemy świadectwami starań o kanonizację — zarówno ze strony dynastii, o czym dowiadujemy się z Kroniki zbrasławskiej Piotra z Żytawy (pierwsza poł. XIV w.), jak i ze strony środowiska mendikańckiego, czego świadectwem mają być odpisy trzech listów, zachowane w tzw. rękopisie szybenickim. W związku z tym wnioski H. Krzyżostaniak wydają się iść dalej niż ustalenia, które poczyniła — dowiadujemy się zatem, że „w żadnym z przypadków nie udało się nawet zainteresować Stolicy Apostolskiej i zachęcić do rozpoczęcia procesu informacyjnego”, podczas gdy nie wiemy nawet — poza przypadkiem św. Agnieszki — nic pewnego o konkretnych działaniach do tego celu zmierzających.

Mimo wyrażonych wątpliwości nie sposób zaprzeczyć, że omawiana książka jest publikacją cenną i inspirującą. Zestawienie, którego dokonała Autorka, dzięki szerokiemu ujęciu chronologicznemu oraz zebraniu i przedstawieniu szeregu różnych aspektów i przejawów omawianych kultów, może stać się istotnym punktem wyjścia do dalszych badań, prowadzonych — jak postuluje sama badaczka — w szerszym kontekście geograficznym. Kończąc swoją pracę, wskazuje ona m.in. na konieczność podjęcia problematyki „współzależności polskich i węgierskich kobiecych kultów” (s. 286) — stanowiłoby to konieczne uzupełnienie przedstawionego przez nią materiału. Niewątpliwą zaletą dzieła jest oparcie się na różnych typach źródeł oraz próba przeanalizowania późniejszych losów kultów — daje to czytelnikowi szerszy obraz ich społecznego funkcjonowania — zarówno w sferach zakonnych, jak i świeckich, w dłuższej perspektywie czasowej. To ciekawe ujęcie pozwala szerzej spojrzeć na omawiane patronaty i będzie z pewnością służyć badaczom studiującym zagadnienia świętości kobiecej i pobożności mendikańckiej. Żałować należy, że Autorka zdecydowała się na wyłączenie ze swojej pracy św. Elżbiety czy św. Jadwigi. Jest to chyba największy jej mankament. Zarówno brak odniesienia do wątku węgierskiego, jak też szerszego kontekstu europejskiego oraz pojawiające się w pracy, a nie omówione szerzej nowe wątki pozostawiają pole do popisu dla innych uczonych.

Na końcu trzeba jeszcze wspomnieć o jednym mankamencie publikacji, zapewne jednak całkowicie niezależnym od Hanny Krzyżostaniak — jest nim brak indeksu. Przy rozbudowanej strukturze książki daje on o sobie niestety niejednokrotnie znać.

Anna Agnieszka Dryblak
(Warszawa)

Christina Link, *Der preussische Getreidehandel im 15. Jahrhundert. Eine Studie zur nordeuropäischen Wirtschaftsgeschichte*, Köln–Weimar–Wien 2014, Böhlau Verlag, ss. 386, Quellen und Darstellungen zur hansischen Geschichte, 68

Rozpoczynając lekturę monografii niemieckiej historyczki, Christiny Link, o pruskim handlu zbożem w XV w., zastanawiałem się, czy jej książka (powstała

na bazie rozprawy doktorskiej) będzie tylko podsumowaniem dotychczasowych badań, czy też wniesie do nauki nowe, ważne ustalenia. Badania naukowe nad życiem gospodarczym strefy bałtyckiej, w tym handlem, prowadzono przecież od XIX stulecia, a w XX w. je zintensyfikowano, by przypomnieć choćby prace polskich historyków — zwłaszcza Henryka Samsonowicza i Mariana Biskupa. Można by więc sądzić, że niewiele pozostało do zbadania w historii handlu tak podstawowymi produktami jak zboże, mąka i sól na terytorium pomorsko-pruskim. Autorka jest jednak zdania, że dotychczasowe wnioski nie wynikały z analizy wszystkich dostępnych danych (s. 11). Tym uzasadnia słuszny zamiar przebadania całej bazy źródłowej odnoszącej się do tytułowego zagadnienia, by pokazać jego pełny obraz.

Jednak już we wstępie Link zadeklarowała ograniczenie części swych badań do handlu piętnastowiecznego Gdańska ze względu na jego bogatą bazę źródłową (zwłaszcza księgi cła funtowego i palowego). Mając jakby świadomość, że w porównaniu z tytułem zakres jej pracy (pominięcie Elbląga) może przez to wydać się ograniczony, Autorka podkreśliła szczególną atrakcyjność XV w. jako okresu do zbadania. Dzielił się on przecież na kilka różnych podokresów wyznaczanych przez wojny polsko-krzyżackie, a zwłaszcza „podział Prus na dwie części” (s. 13) i powrót m.in. Pomorza Wschodniego do Królestwa Polski w 1466 r.

Monografia Ch. Link nie ogranicza się jednak do przesłedzenia handlu zbożem i pochodnymi produktami rolnymi przez Gdańsk, czemu poświęcona została jedna z dwóch najobszerniejszych części książki (s. 35–83). Dołączony został do niej znacznie krótszy, choć ważny rozdział o produkcji i pochodzeniu wywożonego zboża (s. 83–99). Druga z kluczowych partii pracy dotyczy natomiast cen zboża i produktów zbożowych (mąka, sól), wykorzystano tam źródła głównie spoza Gdańska (s. 103–197). Tę część i zarazem całą książkę uzupełnia obszerny aneks (s. 199–373). Zawiera on liczne wykresy cen wymienionych towarów oraz bardzo długą listę archiwalnych wzmianek źródłowych z informacjami o cenach wyżej wspomnianych produktów.

Chociaż baza źródłowa została omówiona we wstępie, to najciekawsze uwagi o charakterze źródłoznawczym zostały zamieszczone już w części dotyczącej handlu zagranicznego Gdańska. Autorka włączyła się bowiem w wieloletnią dyskusję na temat interpretacji danych liczbowych w księgach cła palowego (*Pfahlkammerbücher*). Kontrowersja polega na tym, czy w źródle tym ewidencjonowano cło (co dawniejszym badaczom służyło za podstawę do oszacowania przybliżonej wielkości wwożonego ładunku i całego handlu gdańskiego), czy też określano tylko wartość cumującego statku. Link opowiada się za tezą Waltera Starka, który w monografii z 1973 r. zakwestionował tradycję badawczą, wyrażając pogląd, że owe dane odzwierciedlają wartość statku, na której to dopiero podstawie wyliczano cło (s. 31). Badaczka porównała informacje z innych źródeł, w tym zwłaszcza z wydanej księgi gdańskiego cła funtowego (*Das Danziger Pfundzollbuch von 1409 und 1411*, wyd. S. Jenks, Köln 2012), gdzie podawano zarówno wartość statku, jak i pobrane cło. Podobieństwo sum pieniężnych w obu źródłach stanowi według niej argument na rzecz tezy Starka. W konsekwencji Link

dokonała nowych obliczeń handlu zbożem przez Gdańsk (s. 38, 44). Różnice w porównaniu z dotychczasowymi wynikami (m.in. Samsonowicza) są większe w przypadku obliczeń na podstawie ksiąg cła palowego i znacznie mniejsze, gdy chodzi o całkowity eksport zboża. Zagadnienie interpretacji zapisów z ksiąg cła palowego jest jednak kwestią bardziej złożoną. Sama Autorka przytoczyła opinię Johanna Schildhauera, który co prawda poparł tezę Starka, ale zwrócił uwagę na ewolucję cła palowego (s. 30). Początkowo pobierano je od wartości towarów, by dopiero później naliczać je od wartości statku. Powstaje więc pytanie, kiedy nastąpiła zmiana podstawy oceny. Autorka nie zna ważnego dla omawianej kwestii artykułu Samsonowicza (*Cła nadbałtyckie w późnym średniowieczu*, ZH 33, 1968, 3, s. 151–169). Autor ustosunkował się w tym tekście do tezy Starka (s. 159–162), który upublicznił ją w formie referatu już w 1966 r. Samsonowicz zwrócił uwagę, że w księgach cła palowego często podawano nie tylko wartość statków, lecz także wymieniano konkretne towary wraz z ich ceną. Przytoczył także dane, z których wynika różnicowanie w strefie bałtyckiej cła od towarów wywożonych i przywożonych. Postawił również hipotezę, że statki o pojemności poniżej 13–15 łasztów były całkowicie zwolnione z opłaty celnej. Wymieniony historyk doszedł w efekcie do wniosku, iż cło palowe w XV w. stanowiło sumę cła i od statków (ok. 90%), i od towarów (ok. 10%). Nowe obliczenia wielkości handlu gdańskiego autorstwa Link należy więc także traktować jako przybliżone, tym bardziej że część towarów (na małych statkach) mogła w ogóle nie podlegać otaksowaniu. Wydaje się, iż problem interpretacji zapisów z ksiąg cła palowego i obliczeń wielkości handlu gdańskiego będzie jeszcze przedmiotem dyskusji.

W pracy znajdziemy wiele innych ustaleń. Autorka zajęła się także zmianami struktury eksportu zboża i produktów zbożowych, konstatując zdominowanie jej przez wywóz żyta w końcu XV w. Badania pozwoliły też na wyciągnięcie wniosku, że najwięcej zboża wywożono do Niderlandów — znacznie więcej niż do krajów macierzystej strefy bałtyckiej (s. 73). Ciekawe są rozważania Autorki na temat wartości danych z najlepiej poświadczonych lat (1409, 1460, 1471, 1475, 1492), co dowodzi jej krytycyzmu wobec źródeł i umiejętności spojrzenia na zawartość źródła przez pryzmat różnych okoliczności historycznych, w których zostało spisane. Mimo pewnych zastrzeżeń Link uważa informacje źródłowe z tych lat za miarodajne.

Autorka podjęła również kwestię pochodzenia zboża, którym handlowano w Prusach *via* Gdańsk. Przytaczając różne opinie na temat początków wzrostu znaczenia zboża z ziem polskich w eksporcie z państwa krzyżackiego, Link odrzuca większość tych poglądów. Przeciwwstawia im niedawne badania Romana Czai, według którego, jak sądzi Autorka, do połowy XV w. krzyżacki wywóz zboża opierał się głównie na rodzimej produkcji (s. 95). Dopiero od tego czasu zaczęło napływać do państwa zakonnego zboże z Kujaw i Mazowsza, wówczas z południowych ziem Królestwa Polski rozpoczął się dopiero w końcu XV stulecia (s. 99). Jednak teza, zapewne wzmocniona zachowaniem się źródła kwantytatywnego — rejestru opłat transportów rzecznych w Gdańsku —

dopiero od 1463 r. (zob. s. 94), nie przekonuje. Poza tym Autorka nie zna ważnych dla badanego tematu źródeł i opracowań. Najwcześniejszym z nich jest traktat kujawsko-krzyżacki z 1263 r., w którym wprost napisano o blokowaniu wwozu m.in. zboża na teren państwa zakonnego z Kujaw lub przez Kujawy (H. Samsonowicz, *Miasta wobec zjednoczenia Polski w XIII/XIV wieku*, w: *Ars historica. Prace z dziejów powszechnych i Polski*, Poznań 1976, s. 432). Nie zna także ustaleń źródłowych Biskupa, który podał źródłowe przykłady importowania zboża z ziemi dobrzyńskiej, Kujaw, Wielkopolski i Małopolski już w pierwszej połowie XV w., i to niekiedy z inicjatywy kupców gdańskich (M. Biskup, *Elementy gospodarcze podłoża zjednoczenia Pomorza Wschodniego z Polską w połowie XV wieku*, w: M. Biskup, K. Górski, *Kazimierz Jagiellończyk. Zbiór studiów o Polsce drugiej połowy XV wieku*, Warszawa 1987, s. 42, 47, 58). Trudno przypuszczać, by ilości wwożonego towaru, o którym dyskutowano czy na zjazdach stanów pruskich, czy w rokowaniach międzypaństwowych, były niewielkie. Trzeba zresztą dodać, że Autorka nie przeczytała tekstu Czaj zbyt dokładnie. Autor ów co prawda polemizował z niektórymi ustaleniami Biskupa, jednak sam wyraził i uzasadnił pogląd, że „w I połowie XV w. ważnym zapleczem pruskiego handlu zbożowego były Kujawy” (R. Czaja, *Strefa bałtycka w gospodarce europejskiej w XIII–XV wieku*, w: *Ziemie polskie wobec Zachodu. Studia nad rozwojem średniowiecznej Europy*, red. S. Gawlas, Warszawa 2006, s. 234–235).

Wartościowe są natomiast ustalenia Autorki na temat cen zboża i pochodnych produktów. Chociaż temat ten pojawiał się w opracowaniach i wcześniej, to Link postawiła sobie dwa nowe cele. Po pierwsze, prześledzić zmiany cen na podstawie różnych źródeł dotyczących nie tylko Gdańska — głównie rachunków młynnych z Torunia, wykazach czynszów, a także innych przekazów (s. 139), by później porównać wyniki z różnych ośrodków Pomorza i Prus. Autorce chodziło także o zestawienie rezultatów jej badań z cenami w różnych regionach Europy. Postawiła bowiem pytanie, czy istniała specyficzna „pruska cena zboża” (s. 101). Przywołuje tu interesujące badania szwedzkich historyków, Bo Franzéna i Johana Söderberga, wedle których Europa dzieliła się na cztery strefy cenowe (s. 178). Warto podkreślić, że Link poszła za postulatem wspomnianych badaczy, by określać ceny nie na podstawie wartości nominalnej pieniądza, lecz na podstawie zawartości srebra w monecie, co jest prawdziwym miernikiem jej wartości i wysokości cen. Z jej ustaleń wynika, że mediana ceny np. żyta w piętnastowiecznych Prusach mierzona w gramach srebra na hektolitr była o 25% mniejsza niż w Szwecji, należącej do trzeciej strefy cenowej (5,85:8 g/hl), i prawie 350% niższa niż w Brugii (5,85:20,4 g/hl), którą zalicza się do drugiej strefy cenowej. Pokazuje to wyraźnie, dlaczego handel zbożem z Gdańska do Skanii i Niderlandów był tak opłacalny.

Podsumowując, książka Link wzbudza nieco mieszane uczucia z przewagą pozytywnych. Chociaż rozważania Autorki krążą wokół tytułowego tematu, to jej monografia jest niezborna pod względem konstrukcyjnym. Stanowi ona właściwie zbiór trzech studiów o bardzo różnej długości z obszernymi aneksami. Sprzeciw budzi podejmowanie kwestii produkcji zboża w Prusach dopiero po

przedstawieniu handlu zagranicznego Gdańska, zamiast w odwrotnej, logiczniejszej kolejności. W nieco mniejszym stopniu razi umieszczenie rozdziału o cenach po części dotyczącej handlu. Odnosi się wrażenie, jakby następstwo wszystkich trzech głównych partii książki (handel zbożem, jego produkcja, ceny zboża i towarów pochodnych) odzwierciedlało bardziej kolejność pracy, a może i zainteresowań Autorki, niż logiki procesu gospodarczego (produkcja — korzystne relacje cenowe — handel).

Autorka podjęła się zbadania tematu, który wielokrotnie podejmowano we wcześniejszych badaniach naukowych, nawet jeśli nie zaowocowały one monografią. Stąd częste *déjà vu* w czasie lektury, gdyż trudno było uniknąć powtarzania dobrze znanych ustaleń i hipotez. Można jednak było przedstawić większość z nich bardziej skrótowo, syntetyzując dotychczasowe ustalenia. Pewne zastrzeżenia budzi też zestaw literatury przedmiotu. Chociaż Autorka omawia polskie badania (s. 17–18) i często odnosi się do niektórych prac (zwłaszcza Samsonowicza), to odczuwa się brak kilku ważnych pozycji oprócz wyżej wspomnianych. Szkoda, że nie wykorzystwała drugiego tomu *Historii Torunia* autorstwa Biskupa (1992 r., gdzie opisano kwestię handlu zbożem przez Toruń i perturbacje w dowozie tego towaru do portu nad Motławą ze względu na egzekwowanie przez torunian prawa składu i pochodne konflikty z Gdańskiem i polską szlachtą) czy monografii Rafała Kubickiego o młynarstwie w państwie krzyżackim (*Młynarstwo w państwie zakonu krzyżackiego w Prusach w XIII–XV wieku (do 1454 r.)*, Gdańsk 2012), dla rozważań o produkcji zboża istotnej.

Częste wzmianki o lukach źródłowych (np. s. 106, 121), które wystarczyłoby omówić we wstępie, podawanie informacji tak oczywistych, że aż banalnych (np. że pszenica była wyżej ceniona niż pozostałe gatunki zbóż, s. 109), to wszystko sprawia, iż lektura tej wartościowej monografii jest zajęciem nieco nużącym. Mimo staranności Autorki sporadycznie zdarzają się niekonsekwencje. Błędem jest na przykład zaliczanie Malborka do szóstki miast krzyżackich, które należały do Hanzy niemieckiej (s. 14), co prawidłowo — bez stolicy państwa zakonnego, za to z Chełmnem — zostało przedstawione na s. 26. Monografia obfituje w wykresy. Niestety, niektóre z nich są prawie nieczytelne z winy drukarni i wydawnictwa (s. 144–145).

Mimo to należy ocenić monografię o pruskim handlu zbożem jako wartościową. Docenić trzeba bowiem gruntowną wiedzę źródłową Autorki, uwzględnianie przez nią najdrobniejszych szczegółów, a także dążenie do wielopłaszczyznowego ujęcia opisywanych zagadnień i próbę ukazania badanych zagadnień na szerszym, europejskim tle. Monografia Christiny Link wprowadza więc nowe ustalenia źródłowe, interpretacje i tezy do badań nad historią gospodarczą Pomorza Wschodniego i Prus. Stanie się więc użyteczną lekturą dla badaczy nie tylko tych regionów, lecz także historii gospodarczej strefy bałtyckiej.

Grzegorz Mysliwski
(Warszawa)

Robert Kołodziej, „Ostatni wolności naszej klejnot”. *Sejm Rzeczypospolitej za panowania Jana III Sobieskiego*, Poznań 2014, Wydawnictwo Poznańskie, ss. 714

Panowanie Jana III Sobieskiego, poprzedzające uważaną do niedawna za jednoznacznie ciemną i wsteczną epokę saską, to okres w dziejach Rzeczypospolitej kluczowy. Wówczas, w państwie toczącym niemal nieustanną wojnę z Turcją, ponoszącym jej ogromne koszty, doszło do ważnych wydarzeń w polityce wewnętrznej oraz istotnych przemian politycznych i ustrojowych — niestety, w pamięci historycznej Polaków większość z nich ukryta jest w cieniu wydarzeń wojennych, a przede wszystkim świetnej wiktorii wiedeńskiej. Z powodu takiej, a nie innej struktury państwa szlacheckiego niemal wszystkie wątki polityki i funkcjonowania Rzeczypospolitej ogniskowały się wówczas w sejmie. Zbadanie 12 sejmów tego okresu było zatem od dawna jednym z głównych postulatów badawczych polskiej historiografii, pomimo wysiłków wielu historyków wciąż niezrealizowanym. Stan badań nad parlamentaryzmem w okresie panowania Jana III Sobieskiego, choć wciąż daleki od ideału, nie prezentował się najgorzej. Opracowane były monografie niektórych sejmów (zarówno w postaci książek, jak i niepublikowanych maszynopisów), powstały również prace ogólniejsze, poświęcone m.in. sejmom XVII w., autorstwa Henryka Olszewskiego, Wojciecha Kriegseisena oraz właściwy rozdział pióra Władysława Czaplińskiego w syntezie dziejów sejmów¹. Wciąż jednak brakowało monografii wielu sejmów, a na istniejącej podstawie trudno było formułować odpowiedzi na wiele pojawiających się od dawna pytań badawczych².

W dotychczasowej historiografii istniały dwa sposoby opracowywania dziejów sejmów. Jeden zakładał tworzenie monografii pojedynczych sejmów (kampanii sejmowych), lub najwyżej kilku powiązanych ze sobą węzłami politycznymi. Drugi ukierunkowany był od razu na opracowanie większych okresów historycznych lub nawet pisanie prac w założeniach syntetycznych, jak choćby wspomniana już praca H. Olszewskiego³. Wzorcem, wydawało się niedościgłym i niemożliwym do rychłego powtórzenia, stała się monumentalna, dwutomowa publikacja napisana przez Stefanię Ochmann-Staniszewską i Zdzisława

¹ H. Olszewski, *Sejm Rzeczypospolitej epoki oligarchii 1652-1763. Prawo — praktyka — teoria — programy*, Poznań 1966; *Historia sejmów polskiego*, t. 1, red. J. Michalski, Warszawa 1984 (tam rozdział „Sejm w latach 1587-1696” — Autor zapewne zupełnie przypadkowo pominął go w bibliografii i we wstępie, choć rzeczywiście czasy Sobieskiego są w tym rozdziale opracowane najsłabiej); W. Kriegseisen, *Sejm Rzeczypospolitej szlacheckiej (do 1763 roku). Geneza i kryzys władzy ustawodawczej*, Warszawa 1995.

² Stan badań nad dziejami sejmów obejmuje dość szczegółowo opublikowana w 2012 r. przez piszącego te słowa oraz Roberta Kołodzieja *Bibliografia parlamentaryzmu Rzeczypospolitej szlacheckiej*, Poznań 2012.

³ Model ten realizował również w odniesieniu do sejmów z okresu panowania Zygmunta I Starego krakowski historyk prawa Wacław Uruszczyk, *Sejm walny koronny w latach 1506-1540*, Kraków 1980.

Staniszewskiego⁴, w sposób nowatorski analizująca wszystkie sejmy z doby panowania Jana Kazimierza Wazy (zarówno te, które były już wcześniej opisane, jak i te, które wciąż czekały na monografię) — w tomie pierwszym zawarta została syntetyzująca część analityczna, w tomie drugim krótkie opisy poszczególnych sejmów i najważniejszych związanych z nimi zagadnień. Książka ta wydawała się najlepszym rozwiązaniem na szybsze zapełnianie luk w historiografii i pełniejsze poznanie dziejów staropolskiego parlamentaryzmu, podążanie jednak tym szlakiem wymagało ogromnego, tytanicznego wręcz wysiłku badawczego. Wydawało się, że odstraszy to ewentualnych kontynuatorów wystarczająco skutecznie.

Recenzowana praca zdaje się w pełni przeczyć tym obawom. Robert Kołodziej, historyk z Uniwersytetu Wrocławskiego, uczeń S. Ochmann-Staniszwskiej, podjął się kontynuowania badań swojej mistrzyni. Po wydaniu drukiem monografii pierwszego sejm z 1637 r.⁵ przeniósł swe zainteresowania na drugą połowę XVII stulecia, na okres panowania Jana III Sobieskiego. Rozległy dorobek publikacyjny Autora, poświęcony dziejom parlamentaryzmu, polityki i dyplomacji XVII w., potwierdza jego pełne kompetencje do podjęcia się tego zadania. Dzięki wieloletnim, dogłębnym studiom, rozległym kwerendum R. Kołodziej zgromadził imponujący materiał, pozwalający podjąć się napisania dzieła podobnego do tego, jakie wcześniej opublikowała S. Ochmann-Staniszwaska. Jego tytuł nawiązuje zresztą do wcześniejszej publikacji, poprzedzony został jedynie celnym cytatem źródłowym, podkreślającym znaczenie sejm w ówczesnej myśli politycznej (nieco szkoda, że Autor szerzej nie rozwinął refleksji nad pochodzeniem tego cytatu).

Zadanie badacza nie polegało jedynie na zebraniu ustaleń poprzedników — przede wszystkim chodziło o uzupełnienie rozległych luk, zweryfikowanie ustaleń niepewnych, poszerzenie płaszczyzny analizy — przy wykorzystaniu między innymi szerokich współcześnie możliwości realizowania kwerend, dokumentowania ich wyników, tak utrudnionego w minionym stuleciu. Wszystkie te cele R. Kołodziej zrealizował w stopniu przekraczającym oczekiwania, podnosząc wysoko poprzeczkę dla przyszłych pokoleń historyków parlamentaryzmu.

Podziwiać należy w pierwszej kolejności niezwykle szeroką bazę źródłową, na której oparto ustalenia i wnioski sformułowane w książce. W toku wieloletnich kwerend archiwalnych i bibliotecznych, prowadzonych zarówno w kraju, jak i poza jego granicami, R. Kołodziej odwiedził chyba wszystkie miejsca, w których można było spodziewać się znalezienia źródeł istotnych dla podjętego przez niego tematu. Wśród archiwów i bibliotek zagranicznych są te z Austrii, Białorusi, Litwy, Niemiec, Rosji i Ukrainy. W kraju prowadził kwerendę w Lublinie, Krakowie, Poznaniu, Toruniu, Warszawie, Wrocławiu, Gdańsku, Olsztynie i Kórniku. Wykorzystał także wszystkie dostępne źródła drukowane, zarówno starodruki, jak i nowsze publikacje naukowe. Co Autor sam podkreślił, i tak

⁴ S. Ochmann-Staniszwaska, Z. Staniszwski, *Sejm Rzeczypospolitej za panowania Jana Kazimierza*, t. 1–2, Wrocław 2000.

⁵ R. Kołodziej, *Pierwszy sejm z 1637 roku*, Toruń 2003.

rozległa kwerenda pominęła archiwa w Moskwie oraz Sztokholmie — z uwagi na wysokie koszty oraz niskie prawdopodobieństwo odnalezienia istotnych materiałów; można oczywiście założyć, że znalazłyby się tam materiały uzupełniające, ale również bez nich uzyskany obraz sejmów za Jana III Sobieskiego jest wystarczająco satysfakcjonujący. W niektórych, rzadkich sytuacjach, na drodze do przeprowadzenia kompleksowej kwerendy stawały okoliczności obiektywne — jak na przykład w przypadku istotnego Archiwum Sobieskich przechowywanego w Narodowym Archiwum Historycznym Białorusi (NGAB) w Mińsku, które pozostawało w opracowaniu i nie było dostępne podczas realizacji kwerend białoruskich. Udało się to dopiero po opublikowaniu książki. Wyniki tej kwerendy, mogące w wielu miejscach jedynie lepiej udokumentować poczynione już ustalenia, zostaną z pewnością wykorzystane w kolejnych pracach Autora.

Kolejną wielką zaletą recenzowanej pozycji jest różnorodność podstawy źródłowej, obejmującej wszystkie znane rodzaje źródeł do dziejów parlamentaryzmu. Obok oficjalnych elementów ekspedycji przedsejmowej, dokumentacji bardzo wielu sejmików przedsejmowych i relacyjnych, co warte podkreślenia, zarówno z terenów Korony, jak i Wielkiego Księstwa Litewskiego, diariuszy sejmowych oraz licznych drobniejszych relacji zawartych w korespondencji dyplomatycznej i politycznej, konstytucji sejmowych i skryptów do archiwum, wykorzystano także różne inne materiały, takie jak pamiętniki, pisma polityczne czy szeroka korespondencja z epoki. Niezwykle wysoko ocenić należy ogromną staranność Autora przy gromadzeniu i drobiazgowym wykorzystywaniu licznych diariuszy sejmów z czasów Sobieskiego, nie tylko tych znanych już z historiografii, ale również wielu nowych, odnajdywanych w niespodziewanych czasem miejscach. Obecność wnikliwych analiz tych podstawowych dla badania dziejów sejmów źródeł widać niemal w każdym rozdziale książki. Jedynym sejmem, dla którego nie udało się Autorowi odnaleźć diariusza, był ostatni sejm Sobieskiego — w 1695 r. Piszącemu te słowa podczas kwerendy w Archiwum Państwowym w Toruniu udało się ostatnio znaleźć brakujący diariusz w zespole obejmującym akta miasta Torunia⁶. Potwierdza to jedynie znany już fakt, że poszukiwanie źródeł jest procesem niemal nieskończonym, a słaby opis zawartości jednostek archiwalnych i bibliotecznych wydłuża kwerendy wielokrotnie, skazując badacza na nieuniknione pominięcia. *Nota bene* książka R. Kołodzieja jest świetnym przykładem tego, że wytrawny historyk, nie odnajdując wprawdzie źródła pierwszorzędne, jakim w przypadku sejmu jest diariusz, ale skrupulatnie wykorzystując inne źródła, często pośrednie, jest w stanie rekonstruować z powodzeniem brakujące elementy. Odnaleziony diariusz nie wprowadza niemal żadnych poważnych zmian w ustalenia Autora, pomaga jedynie określić

⁶ „Manuscript porozrywanego sejmu warszawskiego anni 1695 alias incendii Lithuanici”, AP Toruń, II XIII 43, s. 542–567 — według diariusza sejm trwał od 12 stycznia do 19 lutego. R. Kołodziej rozpoczął już prace zmierzające do edycji tego diariusza, co z całą pewnością niebawem dopełni naszą wiedzę na temat okoliczności fiaska sejmu 1695 r.

definitywnie dzień zakończenia tego sejmku na sobotę 19 lutego 1695 r. i ubarwić niektóre wątki szczegółowe.

Konstrukcja pracy, choć z pozoru nazbyt rozbudowana, licząca 6 rozdziałów głównych i dziesiątki podrozdziałów, pozwoliła właściwie selekcjonować i grupować bardzo rozległy materiał, formułować wnioski robocze, prowadzić syntetyczny i klarowny wywód. Rozdział pierwszy obejmuje blok zagadnień związanych z przygotowaniem kampanii przedsejmowej i zwoływaniem sejmów, rozdział drugi dotyczy różnych wątków organizacji obrad sejmowych. Kolejny, trzeci rozdział, najbardziej obszerny ze wszystkich, zawiera najdrobniejsze detale opisujące specyfikę przebiegu obrad sejmowych. W dalszej kolejności czytelnik pozna analizę i specyfikę uczestnictwa w sejmach — poza oczywistymi stanami sejmującymi R. Kołodziej poświęcił uwagę również pozostałym, biernym uczestnikom — przedstawicielom miast, kapituł, przedstawicielom i sługom magnatów oraz szlachty, reprezentantom wojska czy obcym dyplomatom (pokazuje to właściwy wymiar społeczny obrad sejmowych). Niezwykle wartościowe są dwa ostatnie rozdziały, w których zamieszczone zostały ustalenia dotyczące procedur dochodzenia do zgody oraz protestów, a także szeroko rozumianym efektem obrad sejmowych. Są one szczególnie ważne w sytuacji, gdy połowa z analizowanych sejmów zakończyła się fiaskiem, a *liberum veto* święciło coraz większe triumfy. Książka R. Kołodzieja doskonale ukazuje rozwój tej procedury, jej stosowanie w praktyce sejmowej, a przede wszystkim próby walki ze zgubnymi jej skutkami oraz przyczyny porażki tej walki. Interesująca jest również konstatacja, że z ogromnej liczby zastosowań veta w praktyce przytłaczająca większość kończyła się niepowodzeniem lub wycofaniem sprzeciwu (z kuriozalną, niemal groteskową historią posła bełskiego Samuela Głogowskiego na sejmie 1690 r. na czele).

Choć w pierwszej chwili po lekturze może wydawać się, że mankamentem narracji w książce są pojawiające się powtórzenia niektórych kwestii oraz nużąca czasem szczegółowość wywodów, to problem ten znika jednak, jeśli weźmie się pod uwagę, że książka jest przede wszystkim niezwykle ważnym kompendium wiedzy dla każdego, kto podejmie się w przyszłości nie tylko prac nad wybranymi, szczegółowymi zagadnieniami dotyczącymi działalności sejmów i sejmików doby panowania Jana III Sobieskiego, ale również szerszego ujęcia ustroju państwa. Dzięki precyzyjnej, drobiazgowej konstrukcji szukanie potrzebnych informacji nie przedstawia większego problemu. Na książkę należy patrzeć nie tylko jako na potencjalny zasób zajmującej lektury, ale przede wszystkim jako pozycję warsztatową, do której sięga się po konkretną informację i odpowiedź na różnorodne pytania dotyczące specyfiki sejmowych procedur (w tym sensie poszczególne części i rozdziały mogą pełnić niezależną od całości funkcję). Nieco zawodu sprawiać musi, szczególnie w zestawieniu z ogromem pracy wykonanej przez Autora i wagą licznych ustaleń szczegółowych, niezwykle lakoniczne zakończenie, mieszczące się na zaledwie nieco ponad dwóch stronach.

Obszerne aneksy, które stanowią wartość naukową same w sobie, obejmują wykazy wszystkich posłów oraz senatorów wysłanych i obecnych na sejmach

czasów Sobieskiego, których udało się ustalić. W przypadku posłów dla wygodniejszego i szybszego przeszukiwania wykazu Autor bardzo słusznie zastosował układ chronologiczny według sejmów, jak również alfabetyczny. Aneksy te są nie tylko obszerne, ale również doskonale udokumentowane źródłowo, co ułatwi ewentualne ich uzupełnianie w przyszłości (miejsca na wpisanie posłów, których nie udało się odnaleźć, pozostawiono puste). Całość dopełnia obszerny wykaz diariuszy sejmowych z czasów Sobieskiego, stanowiący istotne poszerzenie naszej wiedzy względem wcześniejszej literatury.

Wykaz bibliograficzny, obejmujący ogromną bazę wykorzystanych źródeł, zarówno rękopiśmiennych, jak i drukowanych, a także szczegółowo zebraną literaturę przedmiotu, doskonale dokumentuje wysiłek naukowy włożony w przygotowanie tekstu. Książka została uzupełniona indeksem osób — pewien niedosyt budzić musi fakt nieobjęcia nim wstępu i aneksów. Brak również przydatnego zazwyczaj indeksu geograficznego. Te drobne braki, jak również drobniejsze potknięcia redakcyjne i literowe, w żaden sposób nie umniejszają niezwyklej wartości naukowej recenzowanej książki.

Podsumowując powyższe, można zdecydowanie stwierdzić, że model monografii, a właściwie syntezy analitycznej obejmującej od razu większą liczbę sejmów, jest możliwy do realizacji. Udowodniło to już troje wrocławskich historyków. Od wcześniejszych syntetycznych ujęć dziejów sejmu staropolskiego prace Staniszewskich i R. Kołodzieja wyróżnia zdecydowanie większa kompletność podstawy źródłowej oraz szczegółowość analiz, a tym samym waga osiągniętych wyników — należałoby bardziej porównywać uzyskane efekty ze szczegółowością ujęć monograficznych poszczególnych sejmów niż z publikacjami syntetycznymi. Pewne różnice konstrukcyjne między obydwojma ujęciami mogą stać się podstawą do dalszej dyskusji naukowej. Z całą pewnością pisanie tego typu prac wymaga odwagi, ale przede wszystkim wielkiej skrupulatności, wytrwałości, rozległej i poszerzanej wciąż erudycji. Autor recenzowanej książki sprostał zadaniu. Udowodnił również, że dzięki wsparciu finansowemu oraz nowoczesnym pomocom technicznym, swobodzie podróżowania można w krótkim stosunkowo czasie (około 10 lat) wykonać dzieło i zgromadzić rozległy materiał źródłowy. Materiał ten pozwala, co Autor sam deklaruje, zrealizować jeszcze kolejne dzieła, poświęcone aspektom parlamentarnym rad senatu oraz sejmików doby Jana III Sobieskiego — co dopełni obraz funkcjonowania systemu parlamentarnego dawnej Rzeczypospolitej. Z uwagi na i tak znaczne rozmiary książki materia ta musiała być ograniczona i przeniesiona do odrębnych publikacji. Trzeba również podkreślić, że recenzowana książka z pewnością będzie miała ogromny wpływ na przyszłe syntezy zarówno dziejów parlamentaryzmu, ustroju, jak i ogólnych dziejów Rzeczypospolitej. W wielu wątkach ustalenia poprzedników zostały uzupełnione (taki charakter mają między innymi niezwykle istotne, po raz pierwszy publikowane szczegółowe zestawienia, m.in. uniwersałów królewskich, legacji na sejmiki, posłów królewskich itp.) lub skorygowane, jak na przykład w kwestii: ustalenia najbliższego otoczenia króla i jego roli przygotowaniu ekspedycji przedsejmowych (s. 41), poprawek do

chronologii sejmów doby panowania Sobieskiego (s. 60–61), wotów na sejmie lat 1688–1689 (s. 221), odrzucenia posądzania Jana III, że nie przybył na sejm 1693 r. z powodu „choroby dyplomatycznej” (s. 298), czy lepszego naświetlenia okoliczności obraźliwej mowy biskupa chełmińskiego Kazimierza Opalińskiego na sejmie 1689 r. (s. 303). Autor sam również nie unikał korygowania swoich własnych pomyłek popełnionych we wcześniejszych publikacjach. Najbardziej istotne jest jednak znaczenie recenzowanej monografii w dyskusji nad oceną panowania Jana III, jak i talentów politycznych władcy. Ocena ta nie wypada niestety dla króla pozytywnie — z całą pewnością na polu parlamentarnym nie sprostął zadaniom stojącym przed władcą niezależnej wciąż jeszcze Rzeczypospolitej, w swych działaniach często był bardziej magnatem.

Książka R. Kołodzieja, choć obszerna i poruszająca bardzo wiele aspektów związanych z funkcjonowaniem parlamentaryzmu doby panowania Jana III, z założenia nie powinna zostać uznana za ostateczne słowo w tej kwestii. Sam Autor wskazuje na konieczność osobnego opracowania roli senatu i sejmików w systemie parlamentarnym. Poza tym gruntownego zbadania wymaga wiele wątków szczegółowych kolejnych kampanii sejmowych, choćby w kwestii uwarunkowań politycznych i międzynarodowych, które musiały być w recenzowanej książce ograniczone na rzecz refleksji ustrojowej i formalno-prawnej. Dla badaczy życia sejmowego czasów saskich, które wciąż czeka na monografię i syntezę, dzieło Roberta Kołodzieja dostarcza wielu odpowiedzi na pytania o genezę negatywnych zjawisk w praktyce działań sejmowych, które doprowadzą do niemal całkowitego ich uwiądnięcia w dobie panowania Augusta III, ale także o genezę wielu pomysłów reformatorskich zrealizowanych z powodzeniem za panowania Stanisława Augusta.

Michał Zwierzykowski
(Poznań)

Maria Stinia, *Uniwersytet Jagielloński w latach 1871–1914. Modernizacja procesu nauczania*, Kraków 2014, Towarzystwo Wydawnicze „Historia Iagellonica”, ss. 408

Najstarsza polska uczelnia, Uniwersytet Jagielloński, obchodziła w 2014 r. swój jubileusz sześćsetpięćdziesięciolecia założenia. Z tej okazji ukazało się немало publikacji, które jak to często bywa z wydawnictwami okolicznościowymi, mają różną wartość poznawczą. W tym samym roku ukazała się też książka Marii Stinii, poświęcona jednemu z najważniejszych okresów w dziejach uczelni. Choć idealnie wpisywała się w cykl uroczystości krakowskich, to przeszła właściwie niezauważona. Ten brak zainteresowania wydaje się niezrozumiały. Autorka podjęła się bowiem zadania niezmiernie ważnego — nie tylko uzupełniła lukę w badaniach nad dziejami UJ, próbując syntetycznie ująć fenomen uczelni w czasach kluczowych dla zaborów, ale postanowiła popatrzeć na uniwersytet

z innej perspektywy niż dotychczasowi badacze. Przede wszystkim interesowała ją modernizacja uczelni, a zwłaszcza unowocześnienie procesu nauczania, czemu do tej pory nie poświęcono w literaturze przedmiotu większej uwagi. A przecież bibliografia dziejów UJ po pełnej polonizacji w roku 1871 do wybuchu I wojny światowej jest bardzo obszerna. Prace takich uczonych, jak: Andrzej K. Banach, Henryk Barycz, Wiesław Bieńkowski, Julian Dybiec, Mariusz Kulczykowski, Urszula Perkowska, Stanisław Piech, Jadwiga Suchmiel, Bronisław Średniawa czy Alicja Zemanek omawiają liczne i ważne zagadnienia w historii krakowskiej uczelni tego okresu. Tym bardziej zatem M. Stinia miała trudne zadanie, aby z jednej strony zebrać dorobek poprzedników, a z drugiej wyznaczyć obszar, który do tej pory sytuował się na marginesach ich zainteresowań.

Układ pracy jest klarowny. Obejmuje poza wstępem i zakończeniem sześć rozbudowanych strukturalnie rozdziałów – podzielonych odpowiednio na podrzdziały. Tak przyjęte założenia formalne ułatwiają czytanie i powodują, że przy dość zwartym stylu pisania Autorki pracę czyta się dobrze. Obszerny „Wstęp” (s. 9–22) to przede wszystkim skrupulatne omówienie podstawy źródłowej, wyliczenie ogromnej literatury do dziejów UJ w opisywanym przedziale czasowym oraz omówienie struktury książki. Autorka nie poświęciła w nim miejsca na przedstawienie przyjętej przez siebie metodologii, a i cele pracy ujęła raczej dość lakonicznie. Opisując zmieniające się realia funkcjonowania świata na przełomie XIX i XX w. i próby odpowiedzi na nie ze strony środowisk intelektualnych, zaznaczyła: „Jednym z najważniejszych zadań badawczych, które zostały podjęte w tej pracy, było więc przeanalizowanie, jak owa modernizacja procesu nauczania przebiegała i w jaki sposób już nie tylko wykłady, ale seminaria, ćwiczenia i laboratoria stawały się niezbędnym elementem systemu nauczania. Jednocześnie dokonywała się zmiana edukacyjnej roli Uniwersytetu w coraz większym stopniu realizującego społeczne potrzeby oświatowe” (s. 9–10). Tymczasem poza tymi tak skrótowo ujętymi celami Autorce udało się odpowiedzieć na o wiele więcej szczegółowych pytań badawczych, o czym przekonuje lektura całości.

Pierwsze dwa rozdziały („Uniwersytety europejskie w XIX wieku – modele i obszary zmian” oraz „Uniwersytet Jagielloński u progu epoki autonomicznej”) stanowią poniekąd wprowadzenie do właściwej tematyki. Autorka w bardzo erudycyjny sposób przedstawiła tło opisywanych przez siebie wydarzeń, bez którego trudno zrozumieć wszelkie procesy zmian, które zaszły na UJ w okresie 1871–1914. Określiła modele funkcjonowania poszczególnych uniwersytetów oraz pokazała, jak krakowska uczelnia wypadła w porównaniu z innymi szkołami wyższymi monarchii Habsburgów. Liczne porównania, zwłaszcza do uczelni Przedlitawii, w tym omówienie podstaw prawnych i materialnych oraz liczby kadry oraz studentów Austrii (następnie Austro-Węgier), umożliwiły M. Stinii ukazanie, jak ogromne przeobrażenia przeszedł krakowski uniwersytet w dobie autonomii.

Trzy kolejne rozdziały („Rozbudowa struktury administracyjnej i nauko-wo-dydaktycznej uczelni”; „Organizacja i uwarunkowania procesu nauczania”; „Realizacja zadań edukacyjnych”) to zasadnicze części pracy. Napisane zostały

z dużym znawstwem tematyki. Autorka omówiła w nich zmiany struktur uczelni i wszechstronny rozwój UJ, ale przede wszystkim uwypukliła dynamikę zmian uniwersyteckiej dydaktyki. Jako pierwsza nie tylko zebrała przykłady nowych form zajęć dydaktycznych, jakimi były seminaria oraz zajęcia uzupełniające typu lektoraty i kursy, ale wykazała, dlaczego te formy były ważne i potrzebne w dydaktyce. Niezmiernie interesujące są przy tym rozważania poświęcone realizacji zmian w prowadzeniu zajęć na poszczególnych wydziałach i podejściu do tychże zmian zarówno profesorów, jak i władz decydujących o ich finansowaniu. A według badań Autorki dynamika kreowania nowych katedr, a przy nich gabinetów, pracowni, laboratoriów, ambulatoriów, klinik, seminariów czy innych nowych form prowadzenia zajęć, stawiała UJ w czołówce ówczesnych uczelni bynajmniej nie tylko w monarchii austro-węgierskiej. Uzupełnieniem tych procesów były habilitacje i obowiązek prowadzenia dodatkowych zajęć na uczelni przez tych, którym udzielono *veniam legendi*. Niekiedy byli to świetni specjaliści z różnych dziedzin, dzięki którym rozwinęły się nowe kierunki badań w Krakowie, a dydaktyka uniwersytecka w znaczący sposób została poszerzona. Autorce udało się ukazać, w jakim stopniu nowe zajęcia na UJ były nowe na tle ówczesnej Europy, a w jakim powielały to, co już obowiązywało na innych uczelniach. Fragment ten dobrze koresponduje z rozdziałem piątym. Autorka poddała analizie programy nauczania, a także funkcjonowanie seminariów — te drugie, jak udowadnia, zaczęły odgrywać coraz większą rolę w uniwersyteckiej edukacji, kształcąc przy tym wiele umiejętności zawodowych (ważnych dla przyszłych nauczycieli, tłumaczy czy urzędników). Niezmiernie istotny jest też podrozdział poświęcony zaangażowaniu kadry uczelni w tworzenie nowych pomocy dydaktycznych (podręczników i skryptów), odpowiadających ówczesnym standardom edukacyjnym. Zestawienia autorów i tytułów, choć niekiedy może nużące w czytaniu, ukazują po raz pierwszy w literaturze przedmiotu skalę zjawiska, udowadniając naczelną tezę książki o istotnej modernizacji procesu nauczania w uczelni.

Z rozdziałem piątym dobrze koresponduje kolejny („Udział Uniwersytetu Jagiellońskiego w edukacji społeczeństwa”) — pod wieloma względami jeden z najlepiej napisanych — ukazujący ogromne zróżnicowanie działań edukacyjnych podejmowanych przez pracowników krakowskiej uczelni. Zebranie dokonań UJ na polu edukacji przyszłych rolników, farmaceutów, pielęgniarek, położnych, polityków oraz inicjatywy podejmowane na rzecz modernizacji szkolnictwa średniego w Galicji robią wrażenie, choć niektóre tezy znane są już w starszej literaturze. Okazuje się, że profesorowie krakowscy zasłynęli nie tylko jako autorzy podręczników do nauczania w szkolnictwie wyższym, ale i średnim, co Autorka skrupulatnie zebrała, podkreślając skalę zjawiska. Co więcej, udało się jej uchwycić fenomen funkcjonowania ówczesnych uczonych, których misją było nie tylko nauczanie przyszłych pokoleń (bynajmniej nie tylko w ramach struktur uniwersyteckich), ale i przeobrażanie cywilizacyjne świata. Naturalnie grono profesorów i docentów UJ nie było jedynym, które tak pojmowało rolę uczonego, ale — jak próbuje udowadniać Autorka — jeżeli nie pierwszym

pod względem wielości i jakości podejmowanych akcji na ziemiach polskich w ówczesnym czasie, to na pewno niezmiernie konkurencyjnym dla środowiska Uniwersytetu Lwowskiego.

Generalnie praca pod względem ujęcia tematyki, jak i uszczegółowienia wielu kwestii budzi podziw. Tym bardziej że Autorce udało w sposób jasny i przejrzysty zachować formę syntezy, a uniknąć truizmów i częstych przy tego typu pracach nadmiernych pochwał dla własnego środowiska (wszak M. Stinia jest absolwentką i pracowniczką naukową UJ). To niezmiernie rzadka umiejętność.

Z recenzenckiego obowiązku chciałbym uwypuklić jedynie kilka drobnych spraw. Alfred Waterhouse wraz z Thomasem Grahamem Jacksonem nie zaprojektował Oksfordu — a taki skrót został użyty na s. 37, ale pracował jako projektant i budowniczy dla Balliol College w Oksfordzie (zresztą więcej realizacji zrobił dla kolegów Uniwersytetu Cambridge; to Jackson zasłynął głównie jako architekt pracujący w Oksfordzie). O ile nikt nie podważa zasług Władysława Heinricha i jego pracowni psychologii doświadczalnej, o tyle mimo wszystko sformułowanie, że dała ona „początek badaniom psychologicznym w Galicji” (s. 100), bez ukazania rozwoju tej nauki we Lwowie na przełomie XIX i XX w., jest odrobinę zbyt „krakowskocentryczne”. Na s. 142–143 chyba za bardzo skrótowo opisano związki krakowskich uczonych z innymi ośrodkami. Nie to stanowiło główny temat rozważań M. Stinii, ale w takim wypadku Autorka mogła choć w przypisie odwołać się do szerszej literatury niż tylko do czwartego tomu *Historii nauki polskiej* (red. Z. Skubała-Tokarska, Wrocław 1987). Również omówienie środowiska studentów (s. 143–145) wydaje się zbyt skrótowe, zwłaszcza że przecież to studenci byli głównymi odbiorcami tytułowego procesu modernizacji i ich opinie o wdrażanych innowacjach powinny być kluczowe w pracy. Autorka do tego zagadnienia powróciła w podrozdziale „Uniwersytecka dydaktyka w praktyce”, w niezmiernie interesujący sposób pokazując studencki odbiór form przekazywania wiedzy. To zdecydowanie jeden z najbarwniejszych fragmentów książki — niekiedy jedynie odnieść można wrażenie, że M. Stinia ukazała zajęcia profesorów krakowskich oczami ich uczniów w lekko idealistyczny sposób. Po przeczytaniu tego podrozdziału nasuwa się wniosek, że w UJ wykładali wówczas uczeni wzorcowi, z których każdy był nie tylko wybitnym badaczem, ale i świetnym dydaktykiem. Jeżeli taki obraz wyłania się faktycznie ze wspomnień, Autorka mogła to uwypuklić w komentarzu od siebie. Z kolei w bardzo ciekawym podrozdziale o kształceniu kobiet napisanie, że Stefania Sempołowska budziła kontrowersje i ostentacyjnie demonstrowała swój światopogląd (s. 297), co doprowadziło do zaognienia konfliktu Ottona Bujwida ze środowiskiem krakowskim, niczego czytelnikowi nie wyjaśnia. Wszak bardzo postępowi w swych rozwiązaniach społecznych Bujwid i Sempołowska (o mocnych poglądach lewicowych) znajdowali się w niezmiernie trudnej sytuacji w zdominowanym przez konserwatystów i narodowych katolików Krakowie. To przecież sprawa ogólnie znana w literaturze i może trzeba było się do niej odwołać.

W pracy zabrakło mi szerszych rozważań ówczesnych uczonych pracujących w UJ na tematy dotyczące modernizacji uczelni i procesu nauczania.

Są one wzmiankowane, zwłaszcza w rozdziale piątym, ale zagadnieniu warto było poświęcić nawet może i osobny podrozdział dotyczący teorii dydaktyki poszczególnych przedmiotów w ujęciu przedstawicieli nauk, reprezentowanych na krakowskiej Alma Mater w tym czasie. A przecież wielu z nich było związanych np. z redakcjami krakowskiego „Czasu” i „Nowej Reformy”, regularnie wypowiadając się na różne aktualne sprawy, w tym kondycji uniwersytetu. Dlatego też w książce M. Stinii nie do końca jest jasne, w jaki sposób krakowscy uczeni postrzegali własną uczelnię — a przecież jak wykazała Autorka, mieli oni szerokie międzynarodowe kontakty, które dawały możliwość porównywania krakowskiego ośrodka do innych. W rozważaniach zabrakło chyba też odpowiedzi na pytanie, jak dalece środowisko Uniwersytetu Lwowskiego (bądź co bądź dużo większego i mieszczącego się w stołecznym Lwowie) lub też innych uczelni mogło mobilizować uczonych krakowskich do zwiększania swej atrakcyjności na rynku innowacji dydaktyczno-pedagogicznych, a co za tym idzie, w jakiej mierze rozwiązania stosowane w UJ były standardowe i aktualne w zmieniającym się świecie ówczesnych uczelni, w jakiej przestarzałe, a w jakiej nowoczesne lub wręcz pionierskie. Odpowiedzi na te pytania zmieniały się w zależności od tego, o której dekadzie mówimy. Naturalnie tego typu spojrzenie na proces modernizacji nauczania w uczelni wyższej wymaga szerokich badań porównawczych, wykraczających poza tematykę pracy. Niemniej jednak Autorka kilkakrotnie ukazywała historyczny rozwój danych metod nauczania i może powinna odważniej zebrać swoje wnioski w zakończeniu, zwłaszcza w ujęciu komparatywnym, nawet jeśli wnioski te miałyby wyznaczać nowe obszary badawcze. Szersze uwzględnienie spojrzenia osób spoza środowiska krakowskiego i nie wychowanego na ziemiach polskich (np. Wacława Lednickiego, porównującego Uniwersytet Moskiewski z krakowskim, czy Ivo Andricia — ukazującego wyższość UJ nad Zagrzebskim) wiele też Autorki jeszcze by wzmocniło lub ukazało je w szerszej perspektywie.

W „Bibliografii” widoczne są pewne potknięcia. Kilka wspomnień (Jana Gebethnera, *Młodość* wydawcy, Andrzeja Zolla, *Zollowie*, Wiktora Czerbaka o Anatolu Lewickim czy Janusza Krężła o Marii Grzegorzewskiej) zostało umieszczonych w dziale opracowań. Podobnie znalazło się tam wiele źródeł drukowanych (np. książki pamiątkowe lub mowy rektorskie Józefa S. Pelczara czy Stanisława Spisa). Jeżeli Autorka podała poszczególne tomy *Złoty ch ksiąg* danych wydziałów UJ, wydane w 2000 r., to już niepotrzebne było osobne wyliczanie autorów i biografów uczonych, zamieszczonych w *Księgach*. Inna rzecz, że według „Bibliografii” niektóre biografie zajmują tylko jedną stronę, choć te zamieszczone w *Księgach* są minimum dwustronicowe.

Przedstawione uwagi krytyczne (niekiedy dyskusyjne) w niczym nie ujmują wartości recenzowanej pracy. Jest ona oparta na bardzo szerokiej podstawie źródłowej (liczne archiwalia krajowe i zagraniczne) oraz bogatej, wielojęzycznej literaturze przedmiotu. Publikacja pokazuje zarazem, że Maria Stinia jest wytrawną badaczką nie tylko dziejów UJ, ale i edukacji na poziomie wyższym i średnim na ziemiach polskich w XIX i XX w.; co więcej, że doskonale porusza się w zagadnieniach oświatowo-kulturalnych ówczesnej Europy.

Książka została bardzo starannie wydana pod względem językowo-redakcyjnym. Zdobi ją stylowa i bardzo estetyczna okładka, na której znajduje się zdjęcie germanisty prof. Wilhelma Creizenacha i grupy jego studentów. Uwypuklenie tej postaci na okładce, a nie żadnej innej krakowskiej rodzimej sławy naukowej, pokazuje zarazem, że UJ, mimo polonizacji, przyciągał nie tylko uczonych-Polaków, ale i badaczy, którzy – jak Creizenach – należeli do elity intelektualnej Europy i chociaż mogli pracować niemal na każdym ówczesnym uniwersytecie, wybrali Kraków. Krótko mówiąc, czytelnik dostał do ręki pozycję dogłębnie przemyślaną i rzetelnie dopracowaną, która powinna zainteresować także osoby spoza środowiska krakowskiego.

Tomasz Pudłocki
(Kraków)

Robert Spät, *Die „polnische Frage” in der öffentlichen Diskussion im Deutschen Reich 1894–1918*, Marburg 2014, Verlag Herder-Institut, ss. 477

Stosunki polsko-niemieckie z przełomu XIX i XX w. znajdują się w sferze zainteresowań historyków od stulecia. Już w okresie po 1918 r. debata polityczna gładko ewoluowała w debatę historyczną, niosącą zresztą tak przed II wojną światową, jak i po niej duży ładunek polityczny. Okazuje się jednak, co Robert Spät udowodnił w swej książce, że mimo tak długiej tradycji badawczej można uzupełnić stan wiedzy o nowe ustalenia.

Cezury czasowe omawianej książki są czytelnie zakreślone i mają swoje uzasadnienie merytoryczne. Autor rozpoczyna swą narrację od fiaska ugody polsko-niemieckiej, jaką polskie środowiska konserwatywne od 1891 r. próbowały zawrzeć z nowymi władzami niemieckimi, korzystając z faktu wstąpienia na tron Wilhelma II i dymisji Ottona von Bismarcka. Wywód Autor kończy klęską Niemiec w I wojnie światowej i odrodzeniem państwa polskiego, co otwierało w stosunkach polsko-niemieckich i poświęconej im debacie publicznej zupełnie nowy rozdział.

Jako główne cele swej pracy Spät wskazał analizę przebiegu debaty, głównych tematów, wokół których się ogniskowała (w tym zwłaszcza stosunku Niemców do narodu polskiego, konfliktu narodowościowego na wschodnich kresach Prus oraz polityki pruskich władz względem Polaków), oraz wykorzystywanej argumentacji. Przedstawił także kanały komunikacji społecznej, w ramach których toczyła się dyskusja (s. 4). Ustalenia Autora zostały oparte na bogatej i różnorodnej bazie źródłowej: artykułach prasowych, zapisach debat parlamentarnych, broszurach, pamfletach, listach otwartych, memoriałach i wspomnieniach. Badacz sięgnął także po zasoby archiwów, głównie berlińskich, w tym kolekcję wycinków prasowych Związku Rolników i różnych organów pruskiego aparatu państwowego.

W pierwszej części książki Spät poddaje analizie dwa bodaj najpowszechniej używane w politycznej debacie slogany, a mianowicie „polskie zagrożenie”

i „hakatyzm”, by potem przejść do sporów wokół zająć we Wrześni w 1901 r., strajków szkolnych z lat 1906–1907, noweli osadniczej z 1904 r., ustawy o stowarzyszeniach z 1908 r., ustawy wyłączeniowej z tego samego roku i jej zastosowania w 1912 r. Druga, obszerniejsza część monografii poświęcona jest Wielkiej Wojnie, podczas której przedmiot dyskursu stanowiły m.in. postawa Polaków w konflikcie i ich stosunek do państw centralnych i Rosji, przyszłość ziem polskich po wojnie oraz konieczność rewizji kursu wobec Polaków w Prusach.

Uczestnicy debaty dzielą się na dwie grupy. Za utrzymaniem restrykcyjnego, zapoczątkowanego przez Bismarcka kursu opowiadali się głównie konserwatyści i narodowi liberałowie. Podkreślali oni konieczność obrony zagrożonej niemieczyny. Samo istnienie prężnej demograficznie i gospodarczo prosperującej, kultywującej swój kulturowy i polityczny separatyzm, odmawiającej integracji z resztą społeczeństwa i wrogiej rządowi mniejszości stać miało w jaskrawej sprzeczności z niemiecką racją stanu oraz zagrażać samemu istnieniu niemieckiego państwa narodowego. W ocenie tych środowisk Polacy mieli wykazywać złą wolę i działać na zwłokę, a pomoc w realizacji ich ukrytych zamiarów miała „komedia pojednania” (s. 126).

Oponenci polityki rządu, do których zaliczały się środowiska katolickie z Partii Centrum, socjaldemokraci (SPD), lewicowi liberałowie i w końcu polscy parlamentarzyści w Reichstagu i pruskim Landtagu, uznawali, że kwestia przynależności narodowej, języka i religii powinna pozostać w sferze autonomicznych decyzji jednostki. Wychodząc z różnych przesłanek ideowych, utrzymywali, że jeśli członkowie mniejszości narodowych zachowywali wierność wobec dynastii i państwa, to organy tego ostatniego nie powinny ingerować w czynniki definiujące ich tożsamość grupową. Ich zdaniem, Polaków należało traktować na równi z poddanymi narodowości niemieckiej i nie powinni być poddawani jakiegokolwiek dyskryminacji ze względu na swoją narodowość.

Autor, co sam wyraźnie podkreśla we wstępie, koncentruje się w swej książce właśnie na zwolennikach porozumienia polsko-niemieckiego (s. 3, 20). Swój brak realnego wpływu na decyzje władz środowiska te starały się po części kompensować właśnie intensywnym udziałem w debacie. Jej strony różnie rozkładały akcenty, kładąc nacisk na kwestie prawnokonstytucyjne, konfesyjne, moralne czy gospodarcze. W debacie bronią często stawiała się ironia (s. 109, 122, 143, 233). Dużą rolę odgrywało w niej także odwoływanie się do emocji, w tym apelowanie do uczuć narodowych. Co szczególnie cenne w omawianej pracy, to ukazanie, że nieraz bardzo gwałtowną dyskusję o „kwestii polskiej” toczyli ze sobą głównie Niemcy. Spät w swych rozważaniach uwzględnia także te głosy samych polskich polityków, dziennikarzy, publicystów i intelektualistów, które były wyrażane w języku niemieckim, a przez to mogły oddziaływać na niemiecką opinię publiczną. Co ciekawe, okazuje się, że wielu Niemców zamieszkujących wschodnie prowincje państwa wypowiadało się krytycznie o rządowej *Polenpolitik*, postulując deeskalację konfliktu narodowościowego i rezygnację z nadzwyczajnego ustawodawstwa skierowanego w ich polskich sąsiadów (s. 124, 113, 257).

Kreowany w debacie obraz przeciwnika, zarówno przez zwolenników, jak i przeciwników wygaszenia konfliktu narodowego we wschodnich prowincjach Prus, był skrojony ściśle według ich przekonań światopoglądowych i wiernie odzwierciedlał podziały partyjne. Jej uczestnicy, głęboko okopani na swych pozycjach ideologicznych, nie byli gotowi do podjęcia rzeczywistego dialogu. W warunkach wojującego nacjonalizmu, popularności społecznego darwinizmu i postrzegania stosunków międzynarodowych jako gry o sumie zerowej na trwałe porozumienie i kompromis między Niemcami i Polakami nie było po prostu miejsca.

Biorąc udział w dyskursie, Centrum i SPD walczyły także o głosy polskich wyborców, widząc w nich członków wyobrażonych wspólnot, do reprezentowania których aspirowały (katolików, robotników). Stosunek ugrupowań niemieckich do kwestii polskiej nie stanowił dla nich niezmiennego dogmatu. Kierując się swym partykularnym interesem, partie wciąż na nowo interpretowały kwestię polską i odnosiły ją do innych zagadnień będących przedmiotem publicznych sporów i polemik. Jej potencjalne rozwiązanie miało nastąpić w ramach szerszego procesu demokratyzacji Rzeszy. Sprawa polska stanowiła dla opozycji także wygodne narzędzie do publicznej krytyki rządu.

Wybuch wojny w 1914 r. całkowicie zmienił kontekst debaty. Przez pierwsze dwa lata wojny dominowali w niej zwolennicy pojednania, na co wpływ miała także cenzura, nie pozwalająca na publikowanie tekstów mogących zaostrzyć konflikt wewnętrzny i złamać iluzję ponadpartyjnego porozumienia (*Burgfrieden*). Niezmiennie jednak warunkiem niezbędnym pojednania miało być uznanie przez Polaków nienaruszalności wschodniej granicy Niemiec. Szczyt zainteresowania sprawą polską w Niemczech przypadł na jesień 1916 r. i dość niespodziewane proklamowanie w Akcie Dwóch Cesarzy powstania Królestwa Polskiego. Jednak bardzo szybko przyszło rozczarowanie. Polacy okazać mieli niewdzięczność i brak zmysłu państwowego, na dowód czego przywoływano m.in. kryzys przysięgowy i burzliwe protesty przeciw warunkom pokoju w Brześciu Litewskim. W latach 1917–1918 ton w debacie zaczął ponownie nadawać środowiska nacjonalistyczne, zdecydowanie przeciwne jakimkolwiek ustępstwom wobec Polaków w granicach Rzeszy niemieckiej i generalnie sceptyczne wobec idei odrodzenia państwa polskiego powstałego na gruzach imperium Romanowów. Do debaty zaczęły powracać głęboko zakorzenione stereotypy o Polakach, którym — jak się okazało — hołdowały także środowiska lewicowe i katolickie. W warunkach toczącej się wojny żadne niemieckie ugrupowania polityczne nie chciały, ani chyba nie mogły, traktować Polaków jako równoprawnych partnerów. Rozbieżność oczekiwań i odrębność interesów (zwłaszcza terytorialnych) okazały się zbyt głębokie, aby można było zarysować sensowne pole kompromisu. Tak więc w okresie po 1918 r. społeczeństwa obu państw wchodziły głęboko zantagonizowane.

Jak słusznie zauważył Spät, nie sposób ustalić, w jaki sposób analizowana dyskusja wpłynęła na poglądy niemieckiego społeczeństwa (s. 257). Nie znalazł on także żadnego związku przyczynowo-skutkowego pomiędzy debatą w kwestii polskiej a procesem decyzyjnym (s. 400). Zresztą nie mógł znaleźć z dwóch powodów. Po pierwsze, nie pozwalały mu na to źródła, na których oparł swą

pracę. Po drugie zaś, w Rzeszy wilhelmińskiej rząd nie podlegał kontroli politycznej ze strony parlamentu, ale odpowiadał jedynie przed cesarzem. Opinia parlamentarzystów czy publicystów jedynie pośrednio mogła wpływać na decyzje władz. Zakres tego wpływu jest zawsze bardzo trudny do uchwycenia i źródłowego udokumentowania.

W mojej ocenie Autor trochę za mało krytycznie podszedł do głosów prasowych z okresu wojny, które były wyrazem poglądów ich autorów, przefiltrowanych jednak przez autocenzurę i propagandę wojenną. Dla przykładu, bez komentarza pozostawił on informację o rzekomej radości warszawiaków z powodu wkroczenia do miasta wojsk niemieckich (s. 186). Błędem jest zakwalifikowanie Komitetu Narodowego Polskiego w Warszawie do obozu politycznego stawiającego na państwa centralne (s. 174). W literaturze przedmiotu pominął pracę Pawła Brudka¹ (choć sam zajmuje się obrazem terenów leżących na wschód od Rzeszy w oczach Niemców, s. 227 n.) oraz artykuł piszącego te słowa². Nie skorzystał również z poruszającej bliską mu tematykę klasycznej monografii Wojciecha Wrzesińskiego³.

Konkludując, mimo bogatej już literatury przedmiotu, omówiona monografia Roberta Späta poszerza naszą wiedzę tak na temat skomplikowanych relacji polsko-niemieckich z przełomu XIX i XX w., jak i kultury politycznej samych Niemiec tego burzliwego okresu. Może nawet bardziej to drugie.

Piotr Szlanta
(Warszawa)

Roger Moorhouse, *The Devils' Alliance. Hitler's Pact with Stalin, 1939–41*, London 2014, The Bodley Head, ss. XXII, 378

W 75 rocznicę zawarcia układu Ribbentrop–Mołotow oraz wybuchu II wojny światowej ukazała się nowa pozycja omawiająca współpracę polityczno-wojskową III Rzeszy i Związku Sowieckiego w latach 1939–1941. Jej autorem jest Roger Moorhouse, brytyjski historyk specjalizujący się w historii Niemiec, zwłaszcza III Rzeszy, oraz Europy Środkowej i Wschodniej. Podstawą dla niniejszej recenzji jest wydanie brytyjskie książki, aczkolwiek nakładem wydawnictwa Znak ukazała się już także jej polska edycja¹.

¹ P. Brudek, *Rosja w propagandzie niemieckiej podczas I wojny światowej w świetle „Deutsche Warschauer Zeitung”*, Warszawa 2010.

² P. Szlanta, *Der Glaube an das bekannte Heute, der Glaube an das unsichere Morgen. Die Polen und der Beginn des Ersten Weltkriegs*, „Jahrbücher für Geschichte Osteuropas” 3, 2013, s. 411–432.

³ W. Wrzesiński, *Sąsiad, czy wróg? Ze studiów nad kształtowaniem obrazu Niemca w Polsce w latach 1795–1939*, Wrocław 1992.

¹ R. Moorhouse, *Pakt diabłów. Sojusz Hitlera i Stalina*, Kraków 2015.

Polskim czytelnikom Moorhouse znany jest z wieloletniej współpracy z Normanem Davisem, której rezultatem były m.in. książka *Wyspy*, i wreszcie jako współautor *Mikrokosmos. Portret miasta środkowoeuropejskiego*². Już samodzielnie Moorhouse opublikował dwie książki. Pierwszą poświęcił nieudanym próbom zamachów na Adolfa Hitlera³, drugą historii społecznej, życiu codziennemu w stolicy III Rzeszy podczas II wojny światowej. Ze swoich wcześniejszych publikacji Moorhouse dał się poznać jako autor dysponujący nie tylko znakomitym warsztatem i świetnym piórem, ale także potrafiący zaskoczyć czytelnika przenikliwymi i oryginalnymi spostrzeżeniami, kontynuujący tradycję brytyjskiej szkoły pisania o historii, która zawsze korzystała z najlepszych kanonów literackich. W swojej najnowszej książce Moorhouse po raz kolejny potwierdza swoją literacką klasę. Niemniej jednak, choć bez żadnej wątpliwości potrzebna z punktu widzenia popularyzacji ustaleń historiografii o współpracy niemiecko-sowieckiej w latach 1939–1941, trudno uznać ją za nowatorską i istotnie poszerzającą stan wiedzy historycznej o tym zagadnieniu.

Książka składa się z prologu, epilogu i 9 tematyczno-chronologicznych rozdziałów omawiających polityczną drogę do układu o nieagresji między III Rzeszą i Związkiem Sowieckim 23 sierpnia 1939 r., sowiecko-niemiecką współpracę wojskową przeciwko Polsce we wrześniu 1939 r., realizację postanowień tajnego protokołu dodatkowego do paktu Ribbentrop–Mołotow w latach 1939–1940 (represje, przesiedlenia ludności, aneksja państw bałtyckich, sowiecko-fińska wojna zimowa, aneksja Besarabii i Północnej Bukowiny), a także reakcje komunistów w Wielkiej Brytanii na nawiązanie politycznej współpracy między III Rzeszą i ZSRS, brytyjskie próby jej rozerwania w 1940 r., współpracę gospodarczą i wojskowo-techniczną Berlina i Moskwy, negocjacje Wiaczesława Mołotowa w Berlinie w listopadzie 1940 r., przygotowania wojskowe do zbliżającej się wojny oraz polityczne i dyplomatyczne manewry obu stron w jej przededniu. Całość uzupełniają 6 map poglądowych, chronologia najważniejszych wydarzeń za okres 1939–1941, bibliografia oraz indeks osobowy. W aneksie zamieszczono także tłumaczenie niemiecko-sowieckiego układu o nieagresji z 23 sierpnia 1939 r. wraz z tajnym protokołem dodatkowym. To ostatnie jest dla zawodowego historyka czytelnym sygnałem, że mamy do czynienia z publikacją adresowaną do masowego, niezaznajomionego z tematem nawet w sposób podstawowy, czytelnika. Pakt Ribbentrop–Mołotow jest wszakże dokumentem doskonale znanym historykom od dziesiątków lat.

We wstępie Moorhouse wyjaśnia sprawę tytułu. Zawiera on bowiem sugestię, że III Rzeszę i Związek Sowiecki w latach 1939–1941 łączył stosunek sojuszniczy. Tymczasem w żadnym z traktatów podpisanych przez obie strony w 1939 r.

² N. Davis, *Europa. Rozprawa historyka z historią*, Kraków 2000 (oryg. ang. 1996); idem, *The Isles. A History*, Oksford 2001 [wydanie polskie *Wyspy. Historia*, Kraków 2003; *Mikrokosmos. Portret miasta środkowoeuropejskiego*, Kraków 2002 (oryg. ang. 2002)].

³ R. Moorhouse, *Killing Hitler, The Plots, The Assassins, and the Dictator Who Cheated Death*, London 2006 [wydanie polskie *Polowanie na Hitlera*, Kraków 2006].

taki termin nie pada. Co więcej, propozycja wejścia obu państw w sojusz polityczno-wojskowy, którą Joachim von Ribbentrop przedłożył Józefowi Stalinowi podczas rozmów na Kremlu we wrześniu 1939 r., została przez sowieckiego przywódcę odrzucona. Moorhouse to nie pierwszy więc Autor, który boryka się z problemem określenia tych relacji właściwym terminem. Np. Geoffrey Roberts, irlandzki historyk, 25 lat temu określił je mianem „nieświętego przymierza”. Terminem bez wątpienia znacznie bardziej mylącym⁴. Sposób, w jaki Moorhouse uporał się z tytułową kwestią, bardzo mi odpowiada. Wprawdzie w swojej książce unika on określania Hitlera i Stalina mianem „sojuszników”, a ich współdziałania „sojuszem”, to jednak miało ono charakter sojuszowi bliski. „Hitler i Stalin — stawia kropkę nad i Autor — byli sojusznikami w każdym aspekcie relacji, z wyjątkiem nazwy” (s. 4). W pełni podzielam ten pogląd.

Wielką zaletą jest fakt, że *The Devil's Alliance* to książka dobrze przybliżająca anglojęzycznym czytelnikom słabo znany w świecie anglosaskim fakt ścisłego współdziałania Hitlera i Stalina w pierwszym okresie II wojny światowej. Niestety, mimo upływu 70 lat od zakończenia II wojny światowej w świadomości wielu społeczeństw państw Europy Zachodniej udział Związku Sowieckiego w tym największym konflikcie zbrojnym XX w. sprowadza się zazwyczaj do członkostwa w wielkiej koalicji antyhitlerowskiej. O wkładzie Stalina w rozpętanie tej wojny powszechnej słyszało wciąż niewielu. Do tej sytuacji przyczyniła się także dotychczasowa historiografia anglosaska, która jak dotąd albo poświęcała zagadnieniu współpracy niemiecko-sowieckiej mało uwagi, albo upowszechniała oceny i interpretacje „historiografii” sowieckiej, niekiedy tylko w nieco zmodyfikowanej wersji. Dla przykładu można tu wymienić prace Gabriela Gorodecky’ego⁵ i Roberta⁶, a także adresowaną do szerszego odbiorcy książkę sprzed prawie dwóch dekad, autorstwa dwóch amerykańskich dziennikarzy Anthony’ego Reada i Davida Fischera⁷, opartą głównie na tłumaczonych na jęz. angielski źródłach wtórnych oraz anglojęzycznym wydawnictwie źródłowym niemieckich dokumentów dyplomatycznych *Documents on German Foreign Policy*⁸, które wraz z wersją niemiecką⁹ stanowiły do 1989 r. najczęściej wykorzystywaną podstawę źródłową w opracowaniach zarówno naukowych, jak i popularnonaukowych. Od tego czasu jednak baza źródłowa uległa znacznemu poszerzeniu, zwłaszcza o źródła rosyjskie. Absolutnym minimum dla pracy o charakterze naukowym jest wykorzystanie *Dokumentow Wniesznej Politiki*. Zwłaszcza dwa

⁴ G. Roberts, *The Unholy Alliance*, London 1989.

⁵ G. Gorodecky, *Grand Delusion. Stalin and the German Invasion of Russia*, London 2001.

⁶ G. Roberts, *The Soviet Union and the Origins of the Second World War: Russo-German Relations and the Road to War, 1933–1941*, Basingstoke 1995.

⁷ A. Read, D. Fischer, *The Deadly Embrace: Hitler, Stalin and the Nazi-Soviet Pact, 1939–1941*, New York–London 1988.

⁸ *Documents on German Foreign Policy, 1918–1939*, Series D, London 1961.

⁹ *Akten zur deutschen auswärtigen Politik*, Baden-Baden–Frankfurt a. M. 1962–1966, Serie D.

tomy obejmujące rok 1939 są szczególnie cenne¹⁰, zostały bowiem opracowane na początku lat dziewięćdziesiątych na fali rozliczeń z epoką komunizmu i zerwania z sowiecką polityką kłamstwa w sprawie układu Ribbentrop–Mołotow. Także trzy tomy obejmujące lata 1940–1941 r.¹¹ (do agresji III Rzeszy na ZSRS) są niezbędnym zasobem źródłowym dla współczesnego opracowania naukowego.

Nawiasem mówiąc, właśnie w przypisie do księgi 2, tomu XXII DWP, 1939, opublikowane zostało tłumaczenie na jęz. rosyjski jedyne go znanego historiografii protokołu z rozmów Ribbentropa ze Stalinem i Mołotowem prowadzonych na Kremlu w dniach 27 i 28 września 1939 r. Został on sporządzony przez Gustawa Hilgera, radcę politycznego ambasady w Moskwie, który pełnił także rolę tłumacza podczas obu wizyt ministra spraw zagranicznych III Rzeszy w Moskwie w 1939 r. (a także podczas rewizyty Mołotowa w Berlinie w listopadzie 1940 r.). Dokument ten pochodzi z prywatnego archiwum barona Friedricha-Wernera von der Schulenburga, ówczesnego ambasadora III Rzeszy w Moskwie, i został przypadkowo odnaleziony pod koniec lat osiemdziesiątych przez niemiecką badaczkę Ingeborg Fleischhauer na zamku Falkenberg — zakupionym przez Schulenburga w 1936 r. z zamiarem przekształcenia go w jego przyszłą rezydencję emerytalną. Fleischhauer opublikowała swoje znalezisko w 1991 r. w prestiżowych *Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte*¹². Moorhouse niestety odkrycia Fleischhauer nie wykorzystuje, czego skutkiem jest przyjęcie przez niego klasycznej interpretacji roli Ribbentropa w kształtowaniu i prowadzeniu polityki zagranicznej III Rzeszy. Autor widzi w nim pozbawionego własnej inicjatywy wykonawcę dyrektyw politycznych Hitlera, któremu zawdzięczał swą karierę, i w tym aspekcie przypomina mu Mołotowa i jego relację ze Stalinem. Moorhouse w ocenie Ribbentropa trzyma się opinii dominującej w historiografii niemieckiej, a ukształtowanej jednak głównie w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych minionego wieku. Tymczasem już Wolfgang Michalka zwracał w latach osiemdziesiątych uwagę, że taka interpretacja tej postaci jest zbyt uproszczona¹³. Moje własne badania potwierdzają ten kierunek myślenia. W zasadzie różnica między znaczeniem i rolą, jaką odgrywali Ribbentrop i Mołotow w procesie kształtowania i prowadzenia polityki własnych państw w interesującym nas okresie, sprowadza się do tego, że w przypadku Ribbentropa można wyznaczyć kilka podokresów, gdy jego wpływ na kształtowanie polityki zagranicznej III Rzeszy był duży i autonomiczny. Bywały momenty w 1939 i 1940 r., kiedy posiadał on nieporównywalnie większy zakres swobody w prowadzeniu polityki niż Mołotow. Temu ostatniemu Stalin nigdy nie pozostawiał marginesu na własną inicjatywę. I chyba słusznie.

¹⁰ *Документы внешней политики СССР*, т. 22: 1939 год, ks. 1–2, Moskva 1992.

¹¹ *Документы внешней политики СССР*, т. 23: 1940–22 июня 1941, ks. 1–2, Moskva 1995–1998.

¹² I. Fleischhauer: *Der Deutsch-Sowjetische Grenz- und Freundschaftsvertrag vom 28. September 1939. Die deutschen Aufzeichnungen über die Verhandlungen zwischen Stalin, Molotov und Ribbentrop in Moskau*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte” 1991, z. 39.

¹³ W. Michalka, *Ribbentrop und die deutsche Weltpolitik 1933–1940*, München 1980.

Spośród dwóch ważnych prac Fleischhauer: *Der Pakt. Hitler, Stalin und die Initiative der deutschen Diplomatie 1938–1939* i *Diplomatischer Widerstand gegen „Unternehmen Barbarossa“. Die Freidensbemühungen der Deutschen Botschaft Moskau 1939–1941*¹⁴ Autor powołuje się tylko na tę pierwszą. Tymczasem obie prace niemieckiej badaczki – mimo upływu 25 lat od ich publikacji – wciąż są ostatnim całościowym omówieniem problematyki stosunków niemiecko-sowieckich w latach 1939–1941 w historiografii niemieckiej. Opublikowana w 2004 r. monografia Jana Lipinsky’ego, *Das Geheime Zusatzprotokoll zum deutsch-sowjetischen Nichtangriffsvertrag vom 23. August 1939 und seine Entstehungs- und Rezeptionsgeschichte von 1939 bis 1999*¹⁵, koncentrująca się na problemie percepcji i niemieckich interpretacjach tajnego protokołu dodatkowego do paktu Ribbentrop–Mołotow, tylko częściowo pokrywa się z zainteresowaniami Moorhousa. *Nota bene*, także ta praca nie jest mu znana.

Autor nie przeprowadził również poważniej zakrojonych badań archiwalnych. Spośród źródeł dotąd niepublikowanych korzystał ze spuścizny Andora Hencke, niemieckiego dyplomaty i członka NSDAP, który w latach dwudziestych spędził sześć lat w Moskwie jako osobisty sekretarz ambasadora Ulricha von Brockdorff-Rantazaua i z tego powodu uchodził w *Auswärtiges Amt* oraz w NSDAP za znawcę problematyki rosyjskiej. Był też częstym rozmówcą sowieckich dyplomatów, a także członkiem świty Ribbentropa podczas jego drugiej podróży do Moskwy. Jego spuścizna jest przechowywana w monachijskim Institut für Zeitgeschichte. Drugim źródłem pierwotnym wspomnianym w bibliografii jest dobrze znany historykom: *Kriegstagebuch des Generalkommandos XIX AK über den Feldzug in Polen*, który był Autorowi pomocny przede wszystkim we fragmencie książki omawiającej wspólną defiladę zwycięstwa Wehrmachtu i Armii Czerwonej w Brześciu 22 września 1939 r. Zresztą zetknięcie się wojsk niemieckich i sowieckich w Brześciu zostało naprawdę świetnie tu opisane.

Choć Moorhouse nie wspomina o tym w bibliografii, to jednak z przypisów wynika, że korzystał również z bardzo ciekawych i nieznanych szerzej badaczom zasobów MI9, sekcji wywiadu brytyjskiego zajmującej się między innymi organizowaniem pomocy dla brytyjskich żołnierzy, którzy znaleźli się na terytorium nieprzyjacielskim poza linią frontu, a także organizowaniem ich ucieczek z obozów jenieckich. Materiały MI9 przechowywane są w The National Archives w Kew pod Londynem. Na podstawie tych materiałów Moorhouse zdołał ustalić, że w 1940 r. doszło do ucieczki ze Stalagu XXA w Toruniu 15 brytyjskich jeńców, którzy za kierunek ucieczki obrali terytorium Polski okupowane przez Związek

¹⁴ I. Fleischhauer, *Der Pakt. Hitler, Stalin und die Initiative der deutschen Diplomatie 1938–1939*, Frankfurt a. Main 1990; eadem, *Diplomatischer Widerstand gegen „Unternehmen Barbarossa“. Die Freidensbemühungen der Deutschen Botschaft Moskau 1939–1941*, Frankfurt a. Main 1991.

¹⁵ J. Lipinsky, *Das Geheime Zusatzprotokoll zum deutsch-sowjetischen Nichtangriffsvertrag vom 23. August 1939 und seine Entstehungs- und Rezeptionsgeschichte von 1939 bis 1999*, Frankfurt am Main 2004.

Sowiecki. Wywiad brytyjski stwierdził, że ci, którym udało się przedostać na stronę sowiecką, zostali pojmani przez Sowietów, byli torturowani w śledztwie, a następnie zostali wysłani do gułagów na Syberii. W innym przypadku polskie podziemie ustaliło, że 16 brytyjskich pilotów, którzy pod koniec 1940 r. dzięki polskiej pomocy zdołało zbiec do ZSRS, już w marcu 1941 r. znalazło się w Warszawie w rękach Gestapo (s. 69). Te ważne odkrycia Moorhouse'a rzucają nowe światło na zakres współpracy niemiecko-sowieckiej w latach 1939–1941. Okazuje się bowiem, że „antybrytyjski sojusz” ZSRS i III Rzeszy miał jeszcze jeden wymiar praktyczny, który dla co najmniej kilkudziesięciu brytyjskich jeńców wojennych okazał się tragiczny w konsekwencjach.

Choć w kontekście całej pracy Moorhouse'a sprawa ta ma charakter epizodyczny, to brytyjski historyk wskazał przyszłym badaczom ciekawy kierunek poszukiwań. Być może kiedyś będzie możliwe napisanie na ten temat opracowania monograficznego, opartego nie tylko na źródłach wywiadu brytyjskiego, ale — co byłoby dla takiego przedsięwzięcia kluczowe — także źródłach sowieckich. Już dziś jednak warto byłoby podjąć poszukiwania w archiwach niemieckich. Wszakże jeśli dochodziło do przekazywania Gestapo zbiegłych z obozów jenieckich do ZSRS jeńców brytyjskich, to jakieś odzwierciedlenie w dokumentach niemieckich ten fakt powinien był znaleźć.

Moorhouse zrećcznie korzysta z dostępnych w jęz. angielskim i niemieckim źródeł publikowanych. Powołuje się m.in. na wspomniane wcześniej edycje dokumentów dyplomatycznych, pamiętniki i wspomnienia. Przejawia przy tym dużą wrażliwość na historię społeczną, stara się patrzeć na ruch „młynów historii” nie tylko z perspektywy kancelarii politycznych decydentów i gabinetów dyplomatycznych, ale także oczami zwykłych ludzi, którzy tego doświadczali osobiście, często tragicznie. Przykładem może być wykorzystanie przez Moorhouse'a relacji fotografów Henricha Hoffmanna¹⁶ i Helmuta Lauxa (na podstawie notatek Henkego) (s. 40–41), którzy byli członkami świty Ribbentropa w sierpniu 1939 r., dla zilustrowania wrażenia, jakie zrobiła na delegacji niemieckiej stolica ZSRS.

Autor stara się także pokazywać podobieństwa i różnice w sposobie funkcjonowania dwóch totalitarnych reżimów właśnie z punktu widzenia ludzi, którzy w latach 1939–1941 znaleźli się na terytoriach będących przedmiotem rozgraniczenia na „strefy interesów” III Rzeszy i Związku Sowieckiego. Wskazuje na zbieżne cele obu okupantów w zakresie eksterminacji polskich elit (s. 56–57). Słusznie jednak, ze względu na brak podstaw źródłowych, powstrzymuje się od ferowania konkluzji, iż taka współpraca miała charakter sformalizowany¹⁷. Moorhouse uwzględnia dużą część ustaleń historiografii rosyjskiej ostatnich 20 lat, która zwłaszcza w pierwszej dekadzie po 1989 r. wprowadziła do obiegu

¹⁶ H. Hoffmann, *Hitler was my Friend*, Barnsley 2011 [wydanie polskie: *Mój przyjaciel Hitler. Wspomnienia fotografa Hitlera*, Warszawa 2014].

¹⁷ Do podobnych wniosków doszedłem w toku własnych, znacznie dalej idących badań: S. Dębski, *Między Berlinem a Moskwą. Stosunki niemiecko-sowieckie 1939–1941*, Warszawa 2007 (wyd. 2), s. 183 n.

naukowego tysiące nieznanych wcześniej badaczom dokumentów i sformułowała wiele niezwykle ważnych dla interpretacji tez, ale ponieważ nie zna jęz. rosyjskiego, to zawdzięcza to głównie opracowaniom innych autorów odwołujących się do nowej historiografii rosyjskiej.

W sprawie znanego sporu historyków o kierunek, w którym toczyły się od lata 1940 r. przygotowania Związku Sowieckiego do zbliżającej się wojny z Niemcami, Moorhouse zachowuje ostrożność i powstrzymuje się od postawienia kropki nad i. Owszem, dostrzega, iż natura wielu posunięć Stalina i jego dowódców może wskazywać na ich ofensywny charakter, ale skłania się raczej do poglądu, że wynikało to z natury sowieckiego ustroju, który aksjologiczne dążył do ofensywy i rozlania się na pozostałą część globu, niż z założonego planu uprzedzenia ataku Hitlera. Aby posunąć się dalej w tych rozważaniach, niezbędna jest jednak dość szczegółowa znajomość bardzo wielu rozproszonych źródeł o różnej proveniencji. We własnym myśleniu o tym problemie idę dalej od Moorhouse'a i uważam, że zamiar uprzedzenia Hitlera u Stalina istniał, a nawet przeszedł już w stadium realizacji. Ale wciąż luki w bazie źródłowej są tu dość spore, dlatego nie można czynić Autorowi zarzutu, że zatrzymał się w swojej opowieści w tym, a nie w innym miejscu.

Dzięki Moorhouse'owi otrzymaliśmy książkę znakomicie upowszechniającą aktualny stan badań nad historią współpracy Hitlera i Stalina w początkowym okresie II wojny światowej. Bez wątpienia jest to także obecnie najlepsza pozycja anglojęzyczna na ten temat. Napisana nie przez dziennikarza, lecz zawodowego historyka. Ważnym jej atutem jest także włączenie doświadczeń społeczeństw Europy Środkowej i Wschodniej związanych z paktem Ribbentrop-Mołotow do światowego dyskursu na temat II wojny światowej. Książka jest znakomicie napisana. To także należy poczytać za jej duży atut, zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że masowy czytelnik anglosaski ma bardzo małą wiedzę o omawianej przez Moorhouse'a problematyce. Nie mam także wątpliwości, że również polski czytelnik jego książki pochłonie ją z ogromnym zainteresowaniem. Gorąco mu ją polecam.

A zawodowy historyk? Problem polega na tym, że źródła archiwalne zostały przez Rogera Moorhouse'a wykorzystane jedynie marginalnie, a z punktu widzenia całości jego książki w związku z kwestiami jednak epizodycznymi. Cóż... można zazdrościć brytyjskiemu historykowi talentu literackiego, ale niestety, aby pchnąć dalej badania nad relacjami III Rzeszy i Związku Sowieckiego w latach 1939–1941, trzeba będzie na nowo podjąć poszukiwania w archiwach. Wciąż na bardzo wiele pytań historycy nie mogli jeszcze udzielić odpowiedzi.

Sławomir Dębski
(Warszawa)